Nr. 326. We Lwowie Niedziela dnia 24. Listopada 1889. Rok XXII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie.

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Peres.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania, sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza

Opozycja węgierska.

Lwów 23. listopada.

Zdawało się, że po rekonstrukcji, jaką ze swoim gabinetem podjął pan Tisza, opozycja umilknie. Zmiany bowiem ministerjalne, których w ostatnich czasach byliśmy świadkami, nie były wcale wynikiem wewnętrznych waśni sejmowej większości węgierskiej. Większość była zawsze z pana Tiszy zupełnie zadowoloną i gdyby wszystko po jej było się odbyło woli, pan prezydent ministrów byłby jeszcze bardzo długo widział koło siebie twarze dawnych kolegów ministerjalnych. Tylko hałasy parlamentarne i pozaparlamentarne opozycyj sejmowych — umiarkowanej i skrajnej — przyczyniły się do tego, że pan Tisza, chcąc nie chcąc, widział się zmuszonym powołać do rady gabinetowej ludzi nowych, mniej skompromitowanych wobec opozycji. Prezydent ministrów żywił nadzieję, że ustępstwem tem, choć tylko pośredniem, potrafi przynajmniej na czas jakiś udobruchać hałaśliwą opozycję, że potrafi ją skłonić do życzliwszego zachowania się wobec rządu zrekonstruowanego. Nadzieja ta zawiodła.

Z pierwszej sposobności, jaka się nadarzyła, skorzystała opozycja, by z dawną energją, dawną siłą i dawną zaciekłością wystąpić przeciw gabinetowi. Wyrażenie: gabinet jest — w tem miejscu cokolwiek niedokładne. Chcąc się dokładnie wyrazić, trzebaby właściwie zawsze wymienić nazwisko prezydenta ministrów, pana Kolomana Tiszy. Wszystkie bowiem napady i ataki opozycyjne zwracają się, jeżeli nie wyłącznie, to przynajmniej w pierwszym rzędzie, przeciw osobie prezydenta ministrów. W czyich rękach spoczywają poszczególne teki resortowe, to zdaje się być dla opozycji umiarkowanej i skrajnej, rzeczą obojętną. Walczy ona przeciw Tiszy bez względu na to, kto mu w sprawowaniu rządów jest pomocnym. Gdyby więc rekonstrukcja gabinetu była się zaczęła od prezydentury, gdyby miejsce Tiszy był zajął ktoś inny, a cała reszta ministrów była pozostała na swoich stanowiskach — kto wie, może zjednoczona dotychczas w walce opozycja byłaby była mniej gwałtowną, może nie bylibyśmy teraz świadkami tak zaciętej walki, jaka się rozgrywa obecnie w węgierskiej izbie. Rekonstrukcja inną jednak miała formę. Tisza pozostał na swojem stanowisku. Pozostał nadal prezydentem gabinetu a przybrał sobie tylko nowych współpracowników. Taka zmiana nie była po myśli opozycji. Zwracała się ona dotychczas osobiście przeciw Tiszy i to samo czyni więc teraz po rekonstrukcji, albowiem nowy gabinet dawną nosi firmę. O wehemencji, z jaką opozycja program swój wykonuje, mogliśmy w ostatnich czasach kilka jaskrawych przykładów. Sprawa sztandaru czarno-żółtego przed pomieszkaniem komendanta honwedów w świeżej jeszcze wszystkich pamięci. Opozycja węgierska jest jednak niewyczerpaną. Siły jej nie odstępują.

Dzisiaj świadkami jesteśmy świeżych burz z gromami i błyskawicami, które się zbierają nad głową prezydenta ministrów. Sposobność nastręczyła opozycji rozprawa budżetowa. Tak samo jak u nas w Przedlitawji służy i w kancelarji jeneralna dyskusja nad preliminarzem dochodów i wydatków państwowych za tło do dyskusji na temat ogólnej polityki państwowej. Musiałby doprawdy cud się stać, aby opozycja węgierska taką pominęła sposobność i nie powiedziała panu prezydentowi gabinetu co jej leży na sercu. Cud ten jednak nie stał się i rozpoczęła się dyskusja pełna ognia i zapału przeciw panu Tiszy. Z relacyj telegraficznych znają czytelnicy nasi przebieg dyskusji, która tym razem ucieka się do najsilniejszego środka, bo do odmowy budżetu. A wszyscy przyznają najwyraźniej, że czynią to wyłącznie przez wzgląd na — osobę prezydenta ministrów. Pan Wekerle, w którego rękach spoczywa teraz teka finansów, który zatem z urzędu powołanym był do obrony preliminarza budżetowego wywiązał się ze swojego zadania nawet wcale dobrze. Przyznają to dzisiaj same pisma opozycyjne. Byłaby więc może lewica głosowała za jego preliminarzem budżetowym, gdyby tylko szef gabinetu nie nazywał się Tisza. On jeden skłania opozycję do opozycji i odmowy.

Nie będziemy się naturalnie zastanawiać nad tem, o ile argumenty podawane przez mowców opozycyjnych są słuszne lub nie. Faktem jest, że Tisza nie stoi dzisiaj na wysokości swojego zadania. Nie jest to może anomalją, ale jest to w każdym razie rzeczą niezwykłą, aby w państwie konstytucyjnem o parlamentarnej formie rządu ten sam człowiek stał na czele rządu przez lat kilkanaście. Dla tego nie bez racji zarzuca opozycja panu Tiszy, iż wszystkiemi siłami trzyma się władzy, iż jedynem jego staraniem, bez względu na zmiany zaszłe w opinji publicznej, stać na czele gabinetu. Czy obecne ataki opozycyjne skłonią go do ustąpienia, aby zrobić miejsce osobistości młodszej, energiczniejszej, jest rzeczą wątpliwą. Na razie ma jeszcze pan Tisza za sobą powolną większość, może więc nadal być prezydentem ministrów. Jedno jest tylko pewnem. Pan Tisza stracił wiele z dawnej energji i werwy, nie znać w nim tego co dawniej zapału i ognia. Wiek ma swoje prawa. Daje się to uczuwać najbardziej i najdotkliwiej większości liberalnej, która dotychczas wierną jest jeszcze swojemu przewódcy.

Ze spraw bułgarskich.

(Energiczny ton bułgarskiej półurzędowej prasy. — Organizacja policji. — Szkoły włoskie w Bułgarji.)

To wszystko, co właściwie zawarte już było pomiędzy wierszami adresu sobranja do księcia, wypowiadają teraz głośno i bez ogródki półurzędowe pisma bułgarskie. Idzie mianowicie przedewszystkiem o to, że większość sobranja żywi głębokie przekonanie, iż padyszach Abdul Hamid uczyni pierwszy krok do uznania przez Europę ks. Ferdynanda legalnym władcą Bułgarji. Nadzieja ta wypowiadaną bywa w formie, niedopuszczającej innego tłumaczenia rzeczy, a którą wybornie oddaje np. wpływowy *Plovdiv* temi słowy: „Pierwszy to i ostatni krok w tej sprawie czyni dziś sobranje ze swej strony u W. Porty. Niechajże ona nie zwleka już dłużej ze spełnieniem obowiązków swoich w obec Bułgarów!“ Nasuwa się tedy pytanie: a jeżeli mimo to Porta niczego nie uczyni?.. co stanie się wówczas? Odpowiedź na to pytanie opiewa z tegoż samego źródła: „Jeżeli Turcja wypuści z rąk korzystną sposobność pozyskania sobie sympatji narodu bułgarskiego i zatka uszy swoje dla tych postulatów, w takim razie nie pozostanie nam nic innego, jak zrzucić ze siebie wszelkie zwierzchnictwo... Skoro tedy droga obrana przez sobranie nie zawiedzie nas do celu, to będziemy musieli pomyśleć o uregulowaniu spraw naszych na innej drodze...“ Ten ton energiczny pism półurzędowych znajduje oczywiście poklask w całym kraju, jakkolwiek ludzie mniej optymistycznie politykujący, nie obiecują sobie wiele i z tych pogróżek i z dość wyraźnej mowy sobranja. Zauważyć i to trzeba, że każde ustępstwo ze strony dzisiejszych przewódców Bułgarji, po takich enuncjacjach, równałoby się ciężkiej kompromitacji w obec własnego narodu i całej Europy. A co gorsze, dostarczyłoby materjału do szyderczego tryumfowania wrogom samodzielności bułgarskiej, Rosji i jej satelitom.

W ciągu bieżącej sesji załatwiło sobranje ustawę dotyczącą organizacji policji. Na tem polu były już uchwalane i wykonywane od r. 1878 trzy różne ustawy w Bułgarji, które atoli musiano rychło zarzucać, jako nieodpowiadające potrzebom kraju. W roku 1881 ówcześni ministrowie Rosjanie zaprowadzili byli nawet rodzaj wojskowej policji, która dawała się ludności srodze we znaki, miasto bowiem sprawiedliwości i porządku, szerzyła w księstwie — zwyczajem rosyjskiego czynownictwa — demoralizację, teroryzm i samowolę. Do wyborów, co prawda, mięszała się policja do ostatniej chwili — lecz w owych czasach po prostu sama je przedsiębrała. Otóż nowa ustawa — choć nie stworzy odrazu raju w Bułgarji — to przecież ma na celu poprawę stosunków w tej mierze. Tak przynajmniej zapewniają korespondenci ze Sofji, naoczni świadkowie rozpraw sobranja na ten temat.

Przeszłoroczna uchwała izby włoskiej, mająca na celu utworzenie szkół z włoskim językiem wykładowym na Wschodzie, została już z początkiem bieżącego roku szkolnego częściowo w życie wprowadzoną, a to w większych miastach Turcji i Bułgarji. W ten sposób chce rząd króla Humberta, nie szczędząc nawet wielkich wydatków, zapewnić językowi włoskiemu pielęgnowanie i szerszy użytek na Wschodzie, co w samej rzeczy działo się przed czasy, obecnie zaś skutkiem rywalizacyjnych zabiegów publicznych szkół francuskich i niemieckich, niemal zupełnie wyrugowany on został ze wschodnich rubieży Europy.

Sztundyści.

Donieśliśmy już, że rząd rosyjski wziął się ze zdwojoną gorliwością do tępienia sztundy, jednakże trafia wszędzie na poważny opór.

W tej sprawie pisze *Kijewlanin*:

„W Kijowie w ubiegłą niedzielę w sali zebrania kupców w obecności pp.: naczelnika kraju, gubernatora kilku profesorów akademji duchownej kijowskiej, miejscowych misjonarzy duchownych i licznie zebranej publiczności, która zajęła wszystkie miejsca w sali i na galerji, odbyła się konferencja znanego misjonarza, zakonnika O. Arsenjusza, ze sztundystami. Przed zaczęciem konferencji odśpiewano modlitwę, poczem sztundyści poprosili o pozwolenie odbycia modlitwy wedle swego obrządku, co im dozwolono. Sztundyści zebrani w liczbie 50 osób upadli na kolana a jeden z ich przywódców, dorożkarz Siemion, wygłosił improwizowaną modlitwę, po nim jeszcze czterech członków zebrania zabierało głos. Na początku konferencji, misjonarz Arseniusz zażądał od sztundystów aby mu wytłumaczyli, dlaczego odszczepili się od prawosławia?

„Spory w tej kwestji stanowiły całkowity temat konferencji i nie doprowadziły do żadnego rezultatu, gdyż sztundyści stawiali się ostro uchylając się od dania prostej odpowiedzi na pytanie. Konferencja, która trwała do godziny piątej wieczorem, zakończoną została odśpiewaniem modlitwy wieczornej.“

Monsieur le président.

Zdawało się, że Karol Floquet, strącony po wyborach styczniowych z wysokiego krzesła najwyższego rządcy Francji, nie wróci więcej do wybitnego stanowiska. Tyle o nim wówczas i z taką nieprzyjaźnią pisano w organach prawie wszystkich odcieniów, tak gwałtownie odsądzano go od wszelkich zdolności, że niepolityk musiał uwierzyć w koniec jego karjery politycznej.

A oto zasiadł znów Floquet na krześle prezesa, niby wybrany znaczną większością głosów, a nietylko wybrany przez izbę, lecz witany wszędzie bardzo życzliwie. Nawet pisma ściśle zachowawcze wyrażają się o nim obecnie z niekłamaną przyjaźnią, nawet oportuniści sławią przymioty radykała.

Pan Floketski (przezwisko nadane Floquetowi przez Rocheforta) zajął miejsce p. Mélina, kościanego dziadka, który sobie nie umiał poradzić z hałaśliwą izbą. Będzie wchodził odtąd codziennie, przez lat cztery, o godzinie drugiej po objedzie, do parlamentu, poprzedzony przez woźnych, i codziennie usłyszy dumne wołanie sekretarza, rzucone pustej zwykle sali: *Monsieur le Président!*

Godność prezesa izby francuskiej nie jest nowiną dla Floqueta. Zasiadł on nie po raz pierwszy na krześle o złoconych poręczach, panując nad rozhukanem morzem namiętności stronniczych.

Izba francuska rządzi, ale nie jej prezes. Jest on tylko jej przedstawicielem i rodzajem cenzora, utrzymującego porządek. Choć prezes izby nie potrzebuje energji i rzutkości ministra, mimo to niekażdy podoła zadaniu, przywiązanemu do tego zaszczytnego stanowiska. Potrzeba wiele taktu, spokoju i wytrawności politycznej, potrzeba być człowiekiem dobrze wychowanym i pobłażliwym, aby opanować wrzawę, wstrząsającą dość często salą parlamentu paryskiego. Zbyt energiczny, rzucający się prezes, pomnoży chaos, zamiast go uśmierzyć, zbyt powolnego zaś zagłuszą krzyki w chwilach gorących. Poprzednik Floqueta, suchy Méline, dzwonił a dzwonił, stukał kościanym nożem w trybunę, a im więcej dzwonił i stukał, tem głośniej wrzeszczeli posłowie.

Karol Floquet, nienawidzony minister, zostawił po sobie jako prezes izby bardzo dobre wspomnienie. Pełen taktu i wyrozumienia, nie obawiający się zanadto wrzawy, do której miał czas przywyknąć podczas długiej karjery politycznej, pobłażliwy na wybryki, a mimo to energiczny gdy potrzeba, wyrobił sobie nazwę *d'un président professionel.*

Nie szkodliwy dla stronnictw na krześle prezesa izby, nie straszy nikogo. I oto powód, dla czego jego wybór przyjęto wszędzie życzliwie.

Oportuniści, dając mu swoje głosy, wynagrodzili go w ten sposób za usługi, które oddał partji rządzącej jako minister, konserwatyści zaś woleli radykała, aniżeli „umiarkowanego“.

Europejczycy w Afryce.

Z ogłoszonego raportu Wissmanna datowanego z Mpwapwa 13. zm., dowiadujemy się, że już w tym czasie miał obecny major niemiecki wiadomości o śmiałych podróżnikach. W czasie pobytu jego w tej miejscowości, przybyli tam czterej żołnierze od Stanley'a i jeden od Emina paszy. Rozstali się oni z angielskim podróżnikiem d. 10. sierpnia br. w Usunusna i w ciągu 33 dni, w co wliczono już 9 dni odpoczynku, przebyli drogę na Noembo, Nwevimweri i północną część kraju Ugogo. Żołnierze ci donieśli, że wkrótce przybędą do Mpwapwa, wioząc wielki zapas kości słoniowej, Emin pasza i Casati na czele 700 żołnierzy sudańskich i wielkiego tłumu ludu, a tuż za niemi Stanley w towarzystwie Europejczyków pp.: Nelsen, Jephson, Stairs, Parkes, Bonny i William na czele 240 krajowców, pochodzących z Zanzibaru. Emin i Stanley walczyli kilkakrotnie z Mahdzistami, pobili ich i zdobyli wielką chorągiew Mahdy'ego. Większa część żołnierzy chciała wracać w strony rodzinne. Dlatego oddał Emin stacje pod komendę dwóch oficerów egipskich. O rozruchach wśród plemienia Senussi, ani też o Chartum lub Abisynji żołnierze nic nie wiedzieli.

W uzupełnieniu tego raportu otrzymał onegdaj *Reichsanzeiger* następujący telegram: „Dnia 10. bm. przybyli do Mpwapwa: Stanley, Emin pasza, Jephson, Stairs, dr. Parkes, Nelson, Bonny, Casati, Schinze, Hofman i jeszcze jeden misjonarz. Wissmann spodziewa ich się na dzień 1. grudnia w Bagamoyo. Stosunki na stacji Mpwapwa ułożyły się pomyślnie.“

Stanley i Emin są więc ocaleni — natomiast o losie dr. Petersa, który tak odważnie wybrał się im z pomocą, dotychczas nic pewnego nie wiadomo — być może jednak, że i ten swej odwagi nie przepłaci życiem.

* * *

Cały świat cywilizowany, który z niezwykłem, lecz zupełnie zrozumiałem, zajęciem odczytywał niezliczne depesze, jakie od czasu do czasu z wybrzeży Afryki środkowej o nim przychodziły, może odetchnąć swobodnie. Skończył się już szereg sprzecznych wieści, które od dwóch lat, co 2 miesiące mniej więcej, powtarzały wszystkie dzienniki: „donoszą, że Stanley został zamordowany przez zbuntowanych krajowców“ i „zdaje się, że wiadomość o śmierci Stanleya jest przedwczesna“, lokator najniedostępniejszych na świecie pustyń afrykańskich, następca Livingstone'a, żyje na pewno.

Skoro więc, co do tego głównego punktu, można już być spokojnym, każdy pomimowoli prawie zapyta ciekawie, jakie też owoce dla nauki i cywilizacji przyniosła jego karkołomna wyprawa?

Oto są w skróceniu jej dzieje:

W sierpniu roku 1888 Stanley zmuszony został opuścić Albert Nyanza i rozstać się z Eminem paszą, który powrócił do Wadelai (najdalej posunięty posterunek w Afryce podzwrotnikowej), aby uśmierzyć powstanie, wybuchłe przy krańcowych punktach rzeki Kongo. Przywrócenie spokoju i porządku w owych punktach nie wymagało niestety wielkich zachodów, gdyż były już do szczętu zniszczone. Udał się więc Stanley z powrotną drogą do Albert Nyanza, dokąd przybył po 140 dniowej podróży.

Tam jednak zastała go nowa, przerażająca wiadomość. Mahdiści zajęli cały kraj; tubylcy, w których Emin zbyt wiele pokładał ufności, przyłączyli się do nich, zburzono wszystkie stacje, założone przez Emina, mieszkańców wymordowano, a nieliczni Europejczycy wraz z Eminem i kapitanem Jephsonem, pozbawieni prawie zupełnie amunicji, zostali wzięci do niewoli. Jeńcy błagali Stanleya, aby najdalej do końca grudnia przybył z odsieczą, gdyż w przeciwnym razie będzie już za późno; tymczasem wieść ta doszła do Stanleya dopiero w końcu stycznia rb. Trzymał się Stanley w Albert Nyanza do dnia 8. maja oczekując na zbiegów, poczem jednak cofać się zaczął ku wschodnim brzegom Afryki, sądząc, że Emin wraz ze swymi już zginął.

Niedawno dopiero komitet angielski otrzymał następującą wiadomość z Zanzibaru:

„Otrzymano tu list od Stanleya, datowany dnia 29. sierpnia z Wiktorja-Nyanza. Znajduje się on tam wraz z Eminem paszą, Jephsonem, Casatim i resztą swoich towarzyszy, oraz pocztem z 800 ludzi złożonym; wszyscy są zdrowi. Udaje się do Mpwapwa i donosi, że Wadelai jest w rękach Mahdistów.“

Wszyscy są zatem ocaleni, niemniej przeto dla dzieła cywilizacji wyprawa ta jest najzupełniej chybioną, stracono bowiem pozycje, zajęte poprzednio. Jeżeli Stanley nie mógł posuwać się dalej ku rzece Kongo, ale zmuszony został wracać do Zanzibaru, dowodzi to, że droga handlowa rzeki Kongo, która mogła połączyć wschodni brzeg Afryki z zachodnim, została przerwaną. Jeżeli Emin pasza, który chciał żyć i umierać w Afryce, nie wracając już nigdy do Europy, opuścił Wadelai, dowodzi to, że ta krańcowa placówka europejska niepowrotnie straconą została. I tu możnaby słusznie zapytać, czy te smutne następstwa nie są skutkami postępowania samego Stanleya, który żadną miarą za wzór łagodności i dobrego obchodzenia się uchodzić nie może. W czasie pierwszej wyprawy siał on postrach i nienawiść, cóż więc dziwnego, że podczas drugiej zbierał opór i bunty. W dziwaczny trochę sposób pojmuje on rolę cywilizatora.

Dr. KAROL ESTREICHER.

Sylwetka.

Nazwisko Estreichera znanem jest każdemu, kto zajmował się choćby pobieżnie literaturą lub historją narodową. Olbrzymie jego dzieło dające wyobrażenie o duchowym rozwoju Polski zjednało mu wdzięczność całego narodu, której wyrazem jest lwowskie Koło literacko-artystyczne wręczając dziś zasłużonemu bibliografowi medal ku czci wybity.

Na jednej stronie medalu widnieje podobizna Karola Estreichera, na drugiej wokoło laurowego wieńca czytamy napis: „Za bibljografię Polską XVI. XVII. XVIII. i XIX. wieku. Ziomkowie 1889 r.“.

Karol Estreicher jest potomkiem zasłużonego w dziejach naszej cywilizacji rodu, osiadłego od dwóch pokoleń w starej stolicy królów pod Wawelem.

Dziad jego Dominik, z urodzenia Morawianin, z powołania malarz, kształcił się w swej sztuce we Włoszech. Podczas studjów w akademji św. Łukasza w Rzymie zapoznał się w roku 1778 z Hugonem Kołłątajem, który go zabrał z sobą do Krakowa, gdzie znalazł umieszczenie przy tamtejszej akademji. Sława zdolnego artysty utorowała mu drogę na dwór Stanisława Augusta. Z polecenia królewskiego malował portrety jego rodziny, poczem w roku 1781 jako profesor akademji powrócił do Krakowa. Tu już pozostał do śmierci (w roku 1812) znany i ceniony jako nauczyciel i artysta.

Liczne jego pędzla obrazy religijnej treści zdobią kościoły krakowskie. Celował niemniej w portretach i w robotach mozaikowych. Jego roboty jest stół wyłożony mozaiką znajdujący się w Łazienkach. Był to dar zrobiony przez artystę Stanisławowi Augustowi, za co wywdzięczając się król obdarzył go złotym medalem.

Synem Dominika był Alojzy Gonzaga Rafał Estreicher (urodzony w Krakowie w roku 1786) przyrodnik, który już w dziewiętnastym roku życia wykładał w Jagiellońskim uniwersytecie weterynarję. Spędziwszy lat kilka na dalszych studjach w Wiedniu, powrócił do rodzinnego miasta w roku 1809, by zająć katedrę botaniki, mineralogji, zoologji i geologji. Piastował później rozmaite godności. Był dziekanem i rektorem uniwersytetu, prezesem Towarzystwa naukowego, senatorem i zastępcą prezesa senatu rzeczypospolitej. Usunąwszy się z katedry profesorskiej w roku 1842, zmarł w dziesięć lat później.

Alojzy był ojcem Karola, który ujrzał światło dzienne w Krakowie w dniu 23. listopada 1827 roku. Kształcił się w Krakowie i po ukończeniu wydziału prawniczego w tamtejszym uniwersytecie, wstąpił do służby sądowniczej. W tym charakterze widzimy go naprzód jako protokolanta rady sądu krakowskiego a następnie w latach 1856 do 1863 jako adjunkta ck. sądu krajowego we Lwowie. Nie było mu wszakże sądzonem wytrwać na stanowisku kapłana karzącej Temidy, gdyż jeszcze jako urzędnik sądowy umieszczał pod rozmaitymi pseudonimami drobniejsze prace literackie w lwowskich *Rozmaitościach*, w *Kółku rodzinnem* i w *Albumie lwowskiem*. Powołany w r. 1863 na posadę pomocnika bibljotekarza przy księgozbiorze byłej szkoły głównej w Warszawie, od marca r. 1865 wykładał w tejże szkole bibljografję, zaś w roku 1867 po napisaniu rozprawy: „Günter Zainer i Swiętopełk Fiol“ uzyskał tamże stopień dra filozofji. Od roku 1869 jest dr. Karol Estreicher dyrektorem bibljoteki Jagiellońskiej i profesorem bibljografji w krakowskim uniwersytecie; w roku 1872 wybrany został członkiem zwyczajnym Akademji umiejętności.

Zapowiedzią pomnikowego dzieła, jakiem zasłużył się Estreicher literaturze ojczystej, była ważna rozprawa, ogłoszona przezeń w roku 1863 w Warszawie pt: „Bibljografja polska od r. 1800 do r. 1862, obejmująca katalog księgarski druków polskich, lub ściągających się do rzeczy polskich a pisanych w obcych językach, ułożony alfabetycznie.“

Wszakże dopiero po osiedleniu się w Krakowie rozpoczął Estreicher swe wydawnictwo, dowodzące niepospolitej wiedzy i niezmordowanej wytrwałości autora. W roku 1870 pojawiła się w Krakowie: „Bibljografja polska, 120.000 druków, Część I. Stulecie XIX. Katalog 50.000 druków polskich, lub Polski dotyczących, od r. 1800.“ Tom pierwszy tej części wyszedł nakładem Towarzystwa Naukowego krakowskiego, cztery następne nakładem Akademji umiejętności (r. 1870 do 1880).

Nikt zapewne nie zechce poczytać tej dokładnej, wyczerpującej pod każdym względem pracy za zwykły katalog księgarski. Jakim był cel wieloletnich trudów autora, znakomitym uwieńczonych skutkiem — najlepiej wyrażą własne jego słowa w przedmowie do trzeciego tomu: ...„Takie zestawienie przemówi nieprzerwalnością kilkowiekową, cyfrą stutysięczną do tych, którzy zaprzali nam języka i literatury, przeszłości i przyszłości, wiedzy i władzy. Tą tylko idąc drogą, możemy cyframi odepchnąć to, co zła wola wymyśliła i postanowić dotykalny pewnik, że co minęło ma być podwaliną tego, co w dziejowym rozwoju nastąpić musi, że naukowa nasza przeszłość zasadą być ma naukowej przyszłości, bo literatura nasza górując silnie nad tą lub ową pobratymczą, nie może zniknąć lub wcielić się w jakąkolwiek inną, lub zlać się z inną. O tej sile żywotnej, wynikłej z jej rozległości i odwiecznych praw nie mieli cudzoziemcy wyobrażenia. Ogrom bibljografji otwiera im oczy na jej rozwój stopniowy, a liczba dzisiejsza wiedzie jednym łańcuchem do liczb przed wiekami czteroma. Więc żyje, a jak nie zginęła, nie zginie.“

„Pracą“ — pisze dr. Estreicher w dalszym toku swej przedmowy — „stoi wszelki naród, liczmy się więc z każdą pracą, czy to fizyczną czy umysłową. Bibljografja jest zestawieniem liczb do tego rachunku. Rachujmy się, trzymając i nie dając; niechaj naukowa praca narodu rozwija się coraz potężniej, a naród spotężnieje tem samem!“

W latach 1881 — 1882 opuściły drukarską prasę uzupełniające dwa tomy Bibljografji XIX. wieku (tom 6. i 7. ogólnego zbioru) zaś w roku 1885 wydał Estreicher chronologiczne zestawienie dzieł wydanych od roku 1800 — 1870 (tom 10. ogólnego zbioru).

Przedmowa, z której powyższe wyjątki przytoczyliśmy, była znów zapowiedzią zestawienia druków z czterech poprzednich wieków.

Do pracy tej przystąpił Estreicher jeszcze w r. 1863, po ukończeniu prac przygotowawczych do Bibljografji XIX. wieku. W tym zużytkował pracę poprzedników swych: Bandtkiego, Bentkowskiego, Chłędowskiego, Campiego i Jochera, oraz Katalog Zbioru im. Ossolińskich, porównując i uzupełniając takowe z katalogiem bibljoteki Szkoły Głównej. Zajęty za przybyciem do Krakowa wydawnictwem bibljografji bieżącego stulecia, uprosił sobie do pomocy śp. Franciszka Szlachtowskiego, który wszakże zmarł już w roku 1871. Wówczas śp. Szujski dla swego podręcznego użytku ułożył spis chronologiczny druków polskich z XV. i XVI. wieku. Spis ten uznała komisja bibljograficzna Akademji umiejętności jako wielce praktyczny i w r. 1873 powierzyła redakcję ostateczną, oraz publikację takowego Estreicherowi. W dwa lata później (w r. 1875) opuściła prasy drukarskie w Krakowie: „Bibljografja polska XV. i XVI stulecia. Zestawienie chronologiczne 7200 druków w kształcie rejestru do bibljografji, tudzież spis abecadłowy tych dzieł, które dochowały się w bibljotekach polskich.“

Dzieło to rozpada się na dwie części. Pierwsza obejmuje wykaz chronologiczny druków z XV. i XVI. wieku, druga spis abecadłowy druków polskich, zachowanych w zbiorach bibljotecznych.

W wykazie chronologicznym wylicza Estreicher około 7250 rozmaitych publikacyj, wliczając w to, prócz dzieł pisanych przez Polaków i wydawanych w Polsce, także dzieła polskie wydawane za granicą, dzieła drukowane za granicą z herbami Korony i Litwy (podręczniki akademji krakowskiej) wreszcie druki wytłaczane przez Polaków w piętnastym wieku za granicami rzeczypospolitej, oraz dzieła cudzoziemców, dedykowane Polakom.

Praca ta posłużyła jako podstawa do ogłoszonego w roku 1883 chronologicznego zestawienia 73.000 druków z XV., XVI. i XVII. wieku, tworzącego tom ósmy ogólnego zbioru Bibljografji polskiej.

Ostatni tom wydany w roku zeszłym (Ogólnego zbioru t. 9.) obejmuje chronologiczne zestawienie druków z XVIII. wieku, zaś pod prasą znajdują się następne zeszyty, stanowiące ciąg dalszy rozpoczętej w tymże tomie publikacji.

Obok żmudnej pracy nad bibljografją i pomniejszych rozpraw zamieszczonych w *Kłosach*, w *Kraju* i w *Czasie*, znalazł niestrudzony bibljograf dość czasu, by opracować nader użyteczne rejestry do kompletów *Bibljoteki Warszawskiej* (1875) i do *Tygodnika ilustrowanego* (1877).

Rozprawy swe reprodukowane w formie odbitek z współczesnych czasopism polecił odbijać Estreicher w nader ograniczonej liczbie egzemplarzy, zazwyczaj nie przenoszącej cyfry dwudziestu pięciu.

Niemniej też rzadkiem jest jego dzieło *Teatra w Polsce*. W latach 1873—9, wyszło trzy tomy tegoż dzieła, zawierające ciekawy materjał bibljograficzny do historji scen polskich, a w szczególności do dziejów teatrów krakowskiego i lwowskiego.

Wydanie *Teatrów w Polsce* sporządzone w stu egzemplarzach nie dostało się nigdy na półki księgarskie.

Teatr obok bibljografji jest ulubionym przedmiotem zajęcia Estreichera. Za młodszych lat przekładał wiele utworów scenicznych, między innymi pięcioaktowy dramat Hartzenbuscha p. t. *Kochankowie z Teruelu*. Jego pióra jest również

W każdym razie geografowie pocieszyć się mogą tem, że tym razem stwierdził już on na pewno, że jezioro Albert Edward jest źródłem południowo-zachodniej gałęzi Białego Nilu, a Wiktorja Nyanza źródłem gałęzi południowo-wschodniej, czego się już poniekąd trochę domyślano.

Sejm.

Lwów 22. listopada.

Posiedzenie wieczorne rozpoczęło się o godz. 8. min. 10.

W dalszym ciągu rozprawy ogólnej nad budżetem krajowym zabrał głos p. Kozłowski Z Mowca zaznacza na wstępie, że z zadowoleniem skonstatować musi, iż i na lewicy przyznają, że siła poczucia narodowego leży i w tych, którzy ziemię obrabiają i pragną ją utrzymać w całości.

Następnie porusza mowca kwestję autonomji i wyraża przekonanie, że nie wydała ona tych owoców, jakieby przynieść mogła, bo nie leżało w naszej mocy rozwinąć ją należycie, bo rząd zostawiwszy sobie furtkę wglądania w nią, narzucał nam coraz nowe ciężary — a pod pozorem rozszerzania autonomji, narzucał tylko coraz więcej poruczony zakres działania i przez to ją podkopywał.

Władza nasza ogranicza się na wzywaniu rządu do tego lub owego, a rząd rzuca te nasze wezwania do kosza, jeżeli tylko się to niepodoba panom „rathom i hofrathom" we Wiedniu.

Podnosi dalej mowca, że wielką przyczyną ubóstwa kraju jest zniweczenie przez rząd dóbr koronnych, które ongi stanowiły połowę kraju. To samo da się powiedzieć o kopalniach tak bogatych soli, które zaniedbano, zamiast je rozwinąć i uzyskać eksport za granicę, to samo w każdym innym kierunku — wszędzie gospodarka rządowa była i jest jak najgorsza.

System rządzenia krajami różnoplemiennemi bez uwzględnienia poszczególnych interesów ludności musiał doprowadzić do tak smutnych rezultatów, kosztem jednych zaspakajało się innych Smutny stan naszego kraju nie jest jednak bez ratunku, musimy się tylko upominać energicznie u rządu, aby nam oddał i dał co się nam słusznie należy, i trzeba chcieć i mieć wolę pracować u siebie nad rozwojem oświaty przemysłu rolnictwa i handlu. Zadanie to wielkie — które i Wydział krajowy powinien w pewnej części spełnić.

Następnie wyraża mowca obawę o drogi, które takim kosztem zostały wykonane, ubolewa nad stanem teatru subwencjowanego, który nawet polskim nazwać nie można i kończy życzeniem, aby nie zabrakło mam woli i chęci do pracy gwoli naprawy złego.

P. Romańczuk podnosi, że reprezentacja kraju powinna mieć wpływ stanowczy na rząd, a nie jak u nas się dzieje, że rząd miesza się do wszystkiego i wywiera swój wpływ nawet na wybory. Na ten temat przytacza mowca mnóstwo przykładów. Lecz co gorsza, że do akcji wyborczej mięszały się i Wydziały powiatowe, ale to zdaniem mowcy nie powinno się zdarzać, gdyż podkopuje znaczenie autonomji.

W ogóle mowca poddaje krytyce system wyborczy u nas się praktykujący i postępowanie rządu w wypadkach, w których bądź przez nadużycia, bądź z mocy ustawy, rząd wkracza w granice autonomją zakreślone.

Jeżeli jednak administracja kraju ma być dobra, tak się dziać nie powinno, tem mniej naturalnie, jeżeli to jest skierowane przeważnie przeciw narodowości ruskiej.

W ogóle p. Romańczuk podnosi przeważnie tylko sprawy wyborcza i skarży się na upośledzenie przez rząd języka i narodowości ruskiej, w szkole, w urzędzie — gdzie tylko można. Winnem jest temu stronnictwo opierające się o rząd, a którego wyrazem jest „Czas".

A naród ruski słaby dziś jest może — lecz nie można go lekceważyć, bo w danej chwili może się okazać silną podporą tego właśnie rządu i należy starać się w imię dobra kraju, aby naród ten spełnił nie tylko swój obowiązek ale i zdolen był do poświęceń. Dlatego zwraca się mowca do rządu. aby pamiętał słowa *„Umkehren, umkehren wenn Ihnen das Wohl des Landes am Hersen liegt"*

Marszałek zwraca następnie uwagę mowcy, że przekroczył regulamin, mówiąc i krytykując odpowiedź rządową na interpelację. Regulamin nie dopuszcza dyskusji na ten temat.

Komisarz rządowy zbija twierdzenia p. Romańczuka, jakoby rząd był nieprzychylnie usposobiony dla Rusinów i wyłuszcza, że zacytowane pojedyncze fakta, choćby się zdarzyły, nie mogą być miarą chęci i postępowania rządu. Jeżeli zaś który wydz. pow. przekroczył zakres swego działania i byłoby mu to udowodnione, urzędownie, spotkałby go los Gorlic — bo rząd jest bezstronny i stoi na straży ustaw. Następnie odpowiadał p. komisarz rządowy na poszczególne zarzuty rządowi przez p. Romańczuka poczynione, a między innemi, że choć rząd rad jest, iż taki dziennik, jak *Czas* go popiera, to przecież za to co tam napisane odpowiadać nie może.

P. W. Dzieduszycki zapytuje się najpierw, dla czego trudno nam przystąpić choćby do najelementarniejszej naprawy naszych stosunków, jedyna na to odpowiedź jest w tem, co spotkało tyle ustaw niesankcjonowanych.

Robimy co możemy, robimy dla szkół, dla zdrowia, dla przemysłu, ale na każdym kroku w pracy tej ustajemy, bo brak nam środków, bo z każdym centem musimy się liczyć, bo najniezbędniejsze potrzeby musimy dla oszczędności odraczać.

Stan dróg naszych najlepszym tego dowodem — uczyniliśmy na tem polu wiele — ileż więcej jednak nie uczyniliśmy.

Czujemy, że rozkład ludności jest zły, bo w jednej okolicy za dużo ludności a w innej za mało, a jednak nic w tym kierunku uczynić nie możemy — nie powstrzymujemy emigracji jednych, nie ułatwiamy drugim nabywania gruntów.

Jesteśmy jako nędzarz, który cały dzień nie jadł — i czuje głód, ale go zaspokoić nie ma za co.

Budżetu naszego nie można nazwać zadawalającym.

Czy tej nędzy my sami jednak tylko jesteśmy winni?

Być może, iż w pewnej, mierze — że zapóźno wzięliśmy się do pracy — że temperament nasz nie jest taki jak innych narodów — lecz z drugiej strony, czy nie cięży na nas stuletnie, prawie eksploatacja obca.

Nastały wprawdzie czasy lepsze, czasy autonomji, które mogłyby umożliwić nam rozwój, gdybyśmy mieli tylko środki.

Oprócz braku środków, z powodu czego znowu nie mogliśmy się należycie rozwijać, wpłynęło i podwyższenie podatku gruntowego, co było straszną klęską. Po części my, a głównie włościanie są oddani pod tym względem formalnie na pastwę chaosu i nieporządku jaki w wymiarze i ściąganiu podatków panuje.

Mimo to, mając na oku nasz własny interes i interes państwa, postanowiliśmy pracować i działać w kierunku rozwoju, o ile to tylko w naszej mocy leżało. Lecz nowe ofiary doprowadziły nas już prawie do tego, iż wołamy: „chcemy, ale już nie możemy!" Bez dania nam nowych środków będziemy musieli ustać! Żądania te wypowiedzieliśmy już nieraz, lecz cóż z tego?

Wody rozlewają się, jak dawniej, po polach. Od dawna szerzą się skargi u nas, iż zalegają sprawy po sądach. Mam nadzieję, że to się również raz już skończy. Wyraża dalej nadzieję, że polscy posłowie rady państwa zdołają uregulować sprawę indemnizacyjną, co zdoła uregulować nasz budżet. Przechodząc do rad powiatowych, o których poprzedni mowca wspominał, zwraca uwagę, iż rady powiatowe są właściwie tylko ciężarem dla obszarów dworskich, a główne staranie mają o kasy gminne, oświatę, poprawę komunikacji itp. Mowca kończy, iż kiedy wśród ogólnego dobrobytu, ogólnej oświaty jednych i drugich, tj. Polaków i Rusinów, staniemy ręka w rękę, ramię przy ramieniu, jak kiedyś wielka dziejowa zadzwoni obudka.

* * *

Lwów 23 listopada.

(*25. posiedzenie, I. sesji VI. perjodu.*)

Początek posiedzenia o godz. 11. min. 35.

Marszałek uprasza posłów, aby przychodzili wczas na posiedzenia, poczem podesłano do odnośnych komisyj kilka petycyj, które jeszcze wpłynęły.

Przystępując do porządku dziennego, odstępuje izba Wydz. kraj. do zbadania i zdania sprawy na przyszłej sesji petycję gmin i obszarów dworskich Ladzkie szlacheckie i Markowce o przyznanie im prawa do poboru myta na drodze gminnej Markowce-Kamienna, a radzie pow. w Tarnopolu zezwolono na dalszy pobór myta na drodze pow. Tarnopol-Brody na lat 5.

W sprawie wniosku p. Chamca w przedmiocie budowy kolei lokalnych wschodnio galicyjskich wnosi komisja administracyjna, aby przyznać na ten cel 50 letnią rentę po 25 000 zł. rocznie, pod warunkiem, jeżeli rząd wybuduje te linje kosztem państwa i siłami krajowemi i jeżeli one wykończone zostaną najpóźniej w r. 1891.

O przebiegu sprawy ma Wydz. kraj. złożyć sprawozdanie.

Rata z fund. kraj. będzie płynną od chwili rozpoczęcia budowy.

P. Kozłowski postawił wniosek, aby zamiast uchwalać rzecz stanowczo, odesłać sprawę do Wydz. kraj.

Przemawiali jeszcze w tej sprawie pp. Chamiec, Abrahamowicz, Borkowski, Wolański Wł., Chrzanowski i sprawozdawca Biliński.

Uchwalono wnioski komisji.

W sprawie wniosku p. Okuniewskiego dotyczącego uregulowania taks za podwody, wnosi komisja prawnicza uchwalenie rezolucji zalecającej Wydz. kraj., aby rzecz zbadał i przedłożył Sejmowi swe wnioski. Po przemówieniu p. Okuniewskiego i sprawozdawcy p. Weigla uchwalono wniosek komisji.

W załatwieniu wniosku p. Michalskiego w przedmiocie polecenia władzom i instytucjom państwowym, by wszystkie w zakres rękodzielnictwa wchodzące potrzeby zakładów ich zarządom powierzonych, zaspakajały u krajowych przemysłowców, wnosi komisja przemysłowa (spraw. p. Goldman) uchwalenie rezolucji wzywającej rząd aby urzędującym w kraju naszym dyrekcjom ruchu kolei państwowych i kolei w zarząd państwa objętych, dyrekcji poczt i telegrafów, dyrekcjom fabryk tytoniu i innym władzom i instytucjom państwowym polecił, by wszystkie w zakres krajowego rękodzielnictwa wchodzące potrzeby, zakładów, ich zarządom powierzonych, zaspakajały u krajowych przemysłowców i rękodzielników.

Wniosek ten komisji przyjęto bez dyskusji, poczem przystąpiono do dalszego ciągu rozprawy budżetowej.

P. Jaworski zaznacza na wstępie, że dyskusja jeneralna budżetowa jest we wszystkich ciałach parlamentarnych bardzo ważną, streszcza się bowiem w niej wymiana zdań i poglądów pojedynczych stronnictw, wyrażają się w niej żądania i życzenia, które później są dla rządu dyrektywą w postępowaniu i rządzeniu.

U nas do niedawna budżet uchwalało się doryweczo, cieszy więc mowcę, iż obecnie dyskusja budżetowa jest wyczerpującą. Jako prezes Koła poselskiego polskiego, konstatuje p. Jaworski, że Koło stoi w ścisłej łączności z Sejmem, czerpiąc w Sejmie otuchę, widząc w niem pomoc dla swej działalności.

Dyskusja jeneralna nad budżetem powinna nadto dostarczyć danych, zkąd wziąć środki na pokrycie naszych potrzeb.

Jedynem źródłem zkąd czerpiemy, są dodatki do podatków — inne źródła dochodu są dla nas zamknięte. Omawiając bliżej systemy wedle których dochód ten z dodatków czerpiemy, wyraża, przy tej sposobności, mowca uznanie dla ministra Dunajewskiego, za względnie korzystną dla kraju regulację podatku gruntowego, a następnie porusza sprawę podatku od spirytusu i sposób wykonywania u nas odnośnej ustawy.

Koło polskie stało w tej mierze na stanowisku zajętem przez Sejm. Wszelkie jednak usiłowania okazały się bezowocne i delegacja starała się o uzyskanie i przeprowadzenie tych poprawek — jak gorzelnie rolnicze — które ustawę przynajmniej nieco złagodziły.

System dzisiaj zainaugurowany w opodatkowaniu spirytusu jest dla rolników lepszy aniżeli dawniej istniejący. Trzymając się dawniejszego, mogłoby dojść do tego, co się stało z fabrykacją cukru w Czechach przy systemie pauszalowym. — System zatem pauszałowy byłby przy podwyższaniu podatku zgubnym.

Inną jest rzeczą wykonanie ustawy — wykonanie sformułowane na zupełnie nowych modłach, — wymagające sił zupełnie innych, aniżeli te, któremi rozporządzają nasze organa finansowe. Utyskiwania na wykonywanie ustawy, które objawiły się w całym kraju są tem uzasadnione. Z drugiej strony musiało się do tego, i to przyczynić, że z konsekwencji, wprowadzając ustawę która ma państwu przysporzyć dochodu tak potrzebnego, rząd musiał czynić wszystko, aby przeszkodzić możliwym malwersacjom. Jedno i drugie doprowadziło jednak do tego, iż to co się dzieje z rolniczemi gorzelniami, można nazwać prawdziwą martyrologią ich właścicieli.

Koło zażądało wprawdzie pewnego pauszalu na koszta urządzenia gorzelń według nowego systemu, lecz rząd odmówił, co może się i lepiej stało, gdyż rząd za małe stosunkowo ustępstwo byłby może daleko więcej wymagał.

Delegacja czyniła więc wszystko, co tylko możebnem było, aby wyjednać ulgi dla kraju w tym względzie. Starania te odniosły nawet pożądany skutek, gdyż minister Dunajewski obiecał wytężyć wszelkie usiłowania, aby życzeniom kraju zadość uczynić. Rzeczą zaś będzie delegacji, postarać się, aby przyrzeczenie to przez ministra formalnie dane, zostało i wykonane

Podatek gruntowy, spirytusowy — są to ciężkie daniny — lecz nie są jedyne. Obok nich, przygnębiają równą miarą nazwą ludność tak zwane „należytości."

Liczne głosy i wnioski w Sejmie stawiane, wyświeciły tę sprawę dokładnie — rzeczą więc tylko będzie delegacji, starać się wszelkiemi siłami, aby sprawa została po myśli kraju załatwiona, aby w tym kierunku pozyskać ulgi, któreby wzmocniły siłę finansową kraju.

Jak z zestawienia tego widzimy, mamy do dyspozycji jedyne źródło, z którego czerpać na nasze potrzeby możemy. Jest w prawdzie drugie i to nader obfite,—sprawa indemnizacyjna, lecz regulacja tej sprawy toczy się od wielu, wielu lat — niestety dotąd bez skutku. — Delegacja podniosła ją w Wiedniu z całą stanowczością, z tą wiarą, że dobra i sprawiedliwa sprawa zawsze wygraną być musi. Dokąd jednak fundusz ten nie zostanie nam w administrację oddany, dotąd naszego gospodarstwa uregulować nie możemy.

A nie żądamy my wcale w tym względzie podarunku, jak w Wiedniu głoszą — bo jeżeli dla kogo, będzie to podarunkiem, to dla państwa — bo Austrja będzie mogła wykreślić z kart swych dziejów ową czarną kartę, narzucającą krajom przymusową indemnizację!

Omawia następnie mowca sprawę sądownictwa, poruszoną w Sejmie i zaznacza raz jeszcze, że delegację łączą jak najściślejsze związki z krajem, a aby jej usiłowania skutek odniosły, potrzeba, iżby występowała zwarta jako jeden mąż i aby miała poparcie kraju i posiadała jego zupełne zaufanie. Z czynności swych zda delegacja i zdaje sprawę przed kim należy, ale nim to nastąpi, niechaj wolną będzie od potrzeby toczenia walki z niektórymi żywiołami w kraju, żywiołami, które nie znając nieraz toku spraw, stają w poprzek jej działalności i osłabiają takową. A tylko silna, jednolita akcja delegacji popartej nieograniczonem zaufaniem kraju może odnieść tyle pożądane rezultaty.

Wracając do budżetu, wyraża mowca zdanie, iż niektórzy za czarno zapatrują się na nasze stosunki. Jaki jest tego cel — trudno pojąć — szkodzić to nam tylko może, zamiast pomódz. *Sursum corda*, bo nie jest jeszcze tak źle. Biedniśmy wprawdzie, ale przy jedności i zgodzie, przy silnej woli i przy skrzętnej oszczędności, da Bóg niedługo, że lepsze czasy zaświtają. Niech nam bedzie ten lepszy, kto nim rzeczywiście jest, niech praca nasza będzie szczerą i chętną, a na rezultata nie trzeba będzie długo czekać.

Poruszył też p. Jaworski i sprawę autonomji Narzekano tu na nią, lecz zdaniem jego, 20 lat pracy w tym kierunku, wydało już wcale pokaźne owoce.

Dziś rządy są w rękach naszych i z małymi tylko wyjątkami — nie było nigdy scysji między obu władzami krajowemi. Jeżeli więc odzywają się głosy. że wydz. pow. są polskimi becyrkami, obowiązkiem jest księdza i posła Siczyńskiego, nie głosami tymi nas straszyć, ale głos taki sprostować — bo zgodą tylko dojść do czegoś możemy, a nie szerzeniem waśni!

Kończąc, wyraża mowca życzenie, aby z nowego Sejmu nowe trysło życie.

Na wniosek p. Rozwadowskiego zamknięto dyskusję i marszałek zarządził, aby 12 jeszcze zapisanych mowców, wybrało jeneralnych mowców.

Wybór ten był bardzo trudny, po stronie mowców, zapisanych przeciw, znaleźli się bowiem obok siebie pp.: Polanowski, Golejewski, Antoniewicz, Herasymowicz i Okuniewski.

W końcu zabrał głos p. Antoniewicz. Druga strona wybrała p. Jana Stadnickiego.

P. Antoniewicz: I Rusini wychodzą z zasady *suprema lex: salus Reipublicae.* Nieprawdą jest, aby pokorny ssał dwie krowy — owszem ssie tylko jedną. My chcemy, aby i nas uznano za zdolnych do rządów, aby i nam dano, co się nam należy.

Mowca wyraża następnie potrzebę reformy ordynacji wyborczej i życzyłby sobie, aby Wydz. kraj. wziął w tym względzie inicjatywę. Omawiając stanowiska zajęte przez grupy i stronnictwa w Sejmie, radby p. Antoniewicz widzieć zasadę, że jest Rusin i Polak — a nie chłop i pan, demokrata lub arystokrata. Utyskuje następnie mowca, że dla agitacji partyjnej demoralizuje się członków klubów, którzy potem inaczej w klubie, a inaczej w Sejmie głosują i że wybrano Rusina z całego Sejmu, a nie z mniejszych posiadłości, uczyniono zaś to dlatego, aby módz później powiedzieć, że nie może interesów włościańskich zastępować. Nastąpiły wyrzuty, iż w budżecie za mało uwzględniono interesy Rusinów i krytyka czynności Wydz. kraj., który w wielu względach powoduje się protekcją ze szkodą samej sprawy. Przechodząc do autonomji, twierdzi p. Antoniewicz, że rady pow. są za drogie i że on się wcale nie dziwi, iż chłopi nazywają wydziały: „polskimi becyrkami" — zresztą powtarza mowca na ten temat to samo, co już jego koledzy powiedzieli. Z kolei uderza mowca na szkoły rolnicze, nazywając je pepinierami konserwatyzmu, w szczególności na szkołą dublańską i żąda, aby tworzono chłopskie szkoły rolnicze.

O godzinie 3. min. 30 odroczył marszałek posiedzenie do 7½ wieczorem.

KRONIKA.

Wiadomości z dworu. Książę Meklemburgski przebywający obecnie w Cannes, chorym jest obłożnie na chorobę płucową. — Najstarszy syn księcia następcy tronu szwedzkiego, cierpi na skrzywienie prawej nogi. W Baden-Baden opatrywał go dr. Berg i zalecił choremu ćwiczenia ortopedyczne.

Wiadomości osobiste. Dr. med. Celestyn Sztembarth powrócił w tych dniach do Lwowa.

† **Fortunat Pomian Racieski,** urodzony w roku 1796, zakończył życie d. 12. bm. w Mogilnie, w powiecie grybowskim. W r. 1812 zaciągnął się do legionów, walczył pod Smoleńskiem, Moskwą. pod Lipskiem. W r. 1831 służył pod dowództwem Ramorina, a od r. 1860 osiadł w Galicji w domu swych krewnych, którym pomagał w gospodarstwie, zachowując umysł swobodny i humor do ostatniej chwili. Obywatele okoliczni i włościanie oddali ostatniemu Napoleończykowi ostatnią przysługę, zgromadziwszy się licznie na pogrzeb d. 14. bm.

Kalendarz. Niedziela (24.): Jana od Krzyża. Wschód słońca o godzinie 7. min. 27, zachód o godzinie 4. min. 8.

Kalend. myśliwski. W listopadzie wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), lisy, zające, borsuki, przepiórki, dropie, pardwy, bażanty, kuropatwy, słonki, jarząbki, cietrzewie, głuszce, dzikie gołębie i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Swieżo zawiązane stowarzyszenie gal. kandydatów notarjalnych we Lwowie, pięknie zainaugurowało swoją działalność. Oto wyjednało w Sejmie dla kandydatów z egzaminem notarjalnym czynne i bierne prawo wyboru do rad gminnych i do Sejmu z tytułu osobistej kwalifikacji. Winszując stowarzyszeniu tej pięknej zdobyczy, pragnęlibyśmy, aby pracując dalej pożytecznie dla celów ogółu kandydatów, nie schodziło na drogę egoizmu, jak Towarzystwo kandydatów zachodnio-galicyjskich, które od tego rozpoczęło swoją czynność, iż rozesłało do notarjuszy swojego okręgu banalny okólnik, żądając, aby ci nie przyjmowali na praktykę kandydatów ze wschodniej Galicji. Czy, panowie, wschodnia i zachodnia Galicja, to dwa odrębne kraje z nieprzyjazną i wrogą sobie narodowością?!

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała: Władysława Stałowczyka stałym nauczycielem szkoły filjalnej w Makowie pod Suchą, Józefa Zgrycha stałym nauczycielem szkoły etatowej w Zmiennicy, Witalisa Stepka stałym nauczycielem szkoły etatowej we Wzdowie, Józefa Hanusiaka stałym nauczycielem szkoły etatowej w Trzebini, Jana Stankiewicza w Nowistce stałym nauczycielem szkoły etatowej w Siedliskach, Antoniego Żelaznego w Szarem stałym nauczycielem szkoły etatowej w Rajczy.

Z Afryki, o której dziś tak głośno się mówi i pisze, przybył do Lwowa p. Janikowski Leopold, znany podróżnik. W mieście naszem zatrzymał się on celem odwidzenia krewnych w przejeździe do Królestwa. Dobroczynne stowarzyszenia skorzystały z tego i uprosiły znakomitego naszego podróżnika, ażeby wygłosił odczyt o swych odkryciach. P. Janikowski przystał na to chętnie i odczyt przyjdzie do skutku w ciągu przyszłego tygodnia.

P. Janikowski wylądował przed kilku laty w zatoce Corsico koło Guborne. Nad rzeką Utamboni, najwięcej wysuniętą w głąb Afryki, tuż przy pierwszych wodospadach założył on stację, z której następnie czynił naukowe wycieczki. Szczególniejszą uwagę poświęcał badaniu łańcucha gór kryształowych, które odległe od brzegu o 100 mil z górą, zamieszkałe są przez dzikie ludożercze plemiona szczepu Mpangue. W niezbyt miłem towarzystwie tem przebywał około 3 lat, badając ich religię, zwyczaje, zasady, w ogóle cały sposób życia — a to co widział, opowie nam w swym odczycie, który odbędzie się z końcem przyszłego tygodnia. Bogate zbiory p. Janikowskiego jeszcze nie nadeszły, w każdym razie sprezentuje on nam na odczycie różne ciekawe okazy, zebrane w czasie swej podróży, które ma obecnie ze sobą.

P. Janikowski jest obecnie nieco cierpiący; trapi go febra, naturalnie, następstwo zmiany klimatu, a nadto silny katar usprawiedliwiony różnicą temperatury. P. Janikowski opowiadał nam wiele ciekawych rzeczy ze swej wędrówki. Wielkie pochwały oddawał gubernatorom kolonij angielskich, hiszpańskich i francuskich, którzy widząc w nim człowieka nauki, nie zaś politycznego awanturnika, otaczali go żywą sympatją. Być może, że podróżnikowi naszemu w części pomagała i pochlebna rekomendacja p. Lessepsa. Anglicy w krytycznej chwili przysłali mu zbrojną pomoc, a gdy zachorował, Hiszpanie wzięli go na swój statek i dłuższy czas obwozili po morzu, ażeby w cierpieniach przynieść mu ulgę. P. Janikowski w powrocie do Europy odwidził na Fernando Po pp. Rogozińskich; oboje są zdrowi, a pani Rogozińska (Hajota) nie straciła humoru i dowcipu na afrykańskiej ziemi. Uskarżała się tylko na podróż morską, która ze względu na towarzyszące jej przypadłości, nie była wcale przyjemną. Państwo Rogozińscy zabawiają się w plantatorów, a dorobiwszy się grosza, chcą oboje za przykładem Holubów puścić się na odkrycia w głąb Afryki.

Pan Janikowski oddawał też nadzwyczajne pochwały dr. Pettersowi, którego nie znał osobiście, ale z jego prac i podróży. Zdaniem p. Janikowskiego, jest to jeden z najtęgszych geografów i podróżników niemieckich i byłaby wieczna szkoda, gdyby ten człowiek zginął.

Spodziewamy się, że dolegliwości, trapiące pana Janikowskiego, ustaną wkrótce i pozwolą nam usłyszeć jego piękny i zajmujący odczyt.

P. Antoni Kleczkowski, członek redakcji *N. Reformy*, mianowany został uchwałą wydziału Towarzystwa im. Stan. Staszica we Lwowie reprezentantem tegoż wydziału na miasto Kraków. Towarzystwo im. Staszica liczy w Krakowie przeszło 500 członków czynnych i 20 delegatów — te cyfry są chyba najwymowniejszym dowodem żywotności niedawno istniejącego, a tak powszechną życzliwością otaczanego stowarzyszenia.

Usunięcie się góry piaskowej. Niejednokrotnie podnosiliśmy w pismie naszem nieprawidłowe kopanie piasku na Łysej górze, gdzie już kilka razy zdarzały się wypadki usunięcia części góry. Niestety jak to się zwykle u nas dzieje. na przestrogi te, powołane do czuwania nad tem organa, pozostały głuchemi. Aż wczoraj o godz. 9 rano przyszło do katastrofy. W chwili, gdy u stóp Łysej góry od strony żółkiewskiej stało dziesięć wozów i około 20. ludzi, rozległ się złowrogi szmer, posypały się kamienie i podkopana górna część góry z łoskotem runęła, zasypując dwa wozy z końmi. Wszyscy robotnicy zdołali szczęśliwie w czas uciec tak, iż żaden z nich nie odniósł nawet skaleczenia. Z czterech zasypanych koni, zdołano wydobyć trzy, z których dwa są tak pokaleczoe, że będą musiały być zabite, czwartego konia nie uratowano. Kapral policyjny, Majdański, który pierwszy przybył na miejsce katastrofy, zawezwał do pomocy artylerzystów, pracujących w pobliskim magazynie i ci pomogli robotnikom w odgrzebywaniu zasypanych koni. O godz. 1. w południe przyjechał oprawca miejski, celem zabrania koni, nie mógł jednakże tego uskutecznić, gdyż w chwili, gdy zajeżdżał pod górę, dalsza część tejże się usunęła. O ile mogliśmy się dowiedzieć. dozór nad kopaniem piasku, spoczywał w niefachowych rękach, jakiegoś majstra szewskiego, mieszkającego przy ul. św. Wojciecha. Tłumy publiczności oglądają, ale obecnie już zdaleka Łysą górę, z której wystaje dyszel od wozu i końska głowa.

Temperatura. Barometr opada. Średnia temperatura wczoraj była + 1·9°C., najwyższa + 3·0°C, najniższa + 0·6°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie co do kierunku zachodni, co do siły mierny, średnia temperatura doby bez zmiany, niebo będzie zachmurzone; względna wilgotność powietrza nie zmieni się; opadu nie będzie.

Tamowanie komunikacji. Już raz zwracaliśmy uwagę komisarjatu śródmieścia, ewentualnie urzędu budowniczego na lwowski sposób restauracji domu przy pl. Katedralnym, będącym obecnie własnością niejakiego Schwarzwalda. Restaurację rozpoczęto jeszcze w czerwcu i dotychczas nie jest ukończoną, a na miejscu, gdzie panuje ruch największy, pomysłowy widocznie p. Schwarzwald, wystawił parkan, oblepiwszy wprawdzie różnokolorowemi plakatami, ale pomimo tego nie wyglądający wcale estetycznie. W podobny sposób odbywa się restauracja jednopiętrowego domu przy ul. Chorążczyzny, gdzie pracuje aż dwóch murarzy.

Swiatła! Więcej światła choćby naftowego, wołają zrozpaczeni mieszkańcy ul. Zimorowicza. Wobec tego, że nie ma tam dostatecznej ilości latarń, a od dłuższego już czasu nie widać także choćby tylko cienia policjanta — mieszkańcy tej nieszczęśliwej ulicy podwójnie są zagrożeni.

Sprytną złodziejkę Franciszkę Krzywińską, aresztowała wczoraj policja. Należy ona do spółki złodziejskiej, urządzającej wyprawy na bieliznę świeżo wypraną, a rozwieszoną na strychu. Krzywińską wysyłano zawsze naprzód, celem zbadania czy strych jest zamknięty, a dopiero po stwierdzeniu tej najważniejszej okoliczności przedsiębrano wyprawę.

Do gołębnika umieszczonego w domu przy ul. Blacharskiej l. 28, a będącego własnością Recka, dostał się wczorajszej nocy nieznany złodziej i zabrał kilkanaście sztuk najpiękniejszych gołębi.

Kamienica przy ul. Kościuszki l. 3, jak nam donoszą, jest silnie zarysowaną i wymaga opieki urzędu budowniczego.

Za pomocą witrycha dostał się niewyśledzony dotychczas rzezimieszek do mieszkania Emilji Ch. przy ul. Piekarskiej l. 10b. i skradł suknie, srebrne nakrycie stołowe i bieliznę, wartości około 250 złr.

Wóz tramwajowy nr. 2 uszkodził wczoraj wskutek nieostrożnej jazdy, Szczepana Scheinera.

W biurze krajowej dyrekcji skarbu skradziono wczoraj p. Józefowi Szymańskiemu, adjunktowi podatkowemu z Kałusza, który się przedstawiał radcy p. Gotzowi, czapkę z baranków krymskich. Czapkę skradł jakiś żydek, roznoszący jabłka.

Z nędzy. Aresztowano Jana Rudka, zarobnika, który skradł Markusowi Malerowi, kożuch stary, wartości 60 cnt. Rudek sprowadzony na inspekcję policyjną podał, że do kradzieży skłoniła go nędza brak środków do życia.

Ponury dramat. Donoszą z Warszawy dnia 21. bm.: Wczoraj, około godziny 7. wieczorem, ulica Złota zaalarmowaną została niezwykłym wypadkiem. Pod numerem 58, na tejże ulicy, na II. piętrze, od frontu, zajmuje mieszkanie właściciel tegoż domu, dr. Złotnicki, z rodziną.

Otóż, w czasie nieobecności dra Z., z okna mieszkania wypadła na ulicę 14-letnia jego córka, Antosia. Nieszczęśliwe dziewczę, spadając z góry odbiło się o balkon pierwszego piętra, a następnie sukienką zaczepiło się o stojącą przy chodniku latarnię gazową, poczem dopiero padło na bruk. Dzięki temu, nieszczęśliwą podniesiono bez zmysłów, ale ze słabemi oznakami życia.

W tłumie, zalegającym ulicę, opowiadano, iż dziewczę, spadając, krzyczało: „wyrzucono mnie!"

Bliższe szczegóły, odnoszące się do tego wypadku, są następujące: Państwo Złotniccy przed niespełna rokiem nabyli dom pod nr. 58 na Złotej i w nim zajęli lokal na drugiem piętrze. Zamożni ludzie, mają czworo dzieci, z tych najstarsza córka jest zamężną. Ofiara wczorajszego zdarzenia, Antonina Z., jest najmłodszem dziecięciem i liczy 14. rok życia. Córka ta była kopciuszkiem rodzinnym. Szczególniej niecierpiała jej matka. Podlotek nie odbierał żadnej edukacji. Matka niecierpiała córki prawie od urodzenia. Nienawiść ta, w miarę podrastania dziewczynki, wciąż się powiększała. Ojciec, powierzając troskę o wychowanie dzieci żonie, do spraw domowego ogniska wcale się nie wtrącał. Nieszczęśliwy kopciuszek nie miał obrońców w rodzeństwie, to bowiem pozostawało pod wpływem matki, kobiety gwałtownej i despotycznego charakteru. Używano ją do najgrubszych posług domowych, a sługi litowały się nad dziewczęciem. Antosia nieraz skarżyła się na to, że jest bitą i straszliwie prześladowaną. Otóż ostatniemi czasy pani Z. odprawiła sługę, a raczej ona sama odeszła z powodu gwałtowności swej chlebodawczyni. Obowiązki służącej spełniała biedna Antosia. Męczeński żywot nie mógł trwać dłużej. Ubiegłej niedzieli dziewczynka, wysłana za jakimś sprawunkiem, porzuciła dom rodzicielski. Znalazła schronienie u znajomych. Tam wiedziano o okrutnem postępowaniu matki i Antosię przytulono. Skandal, wywołany ucieczką córki, skłonił rodziców do poszukiwań. Schronienie biednego dziecka zostało odnalezione. Rodzice w obec nieletniej mieli za sobą prawo. Antosia broniła się przed powróceniem do domu. Nie zważano wszakże na jej gorące prośby i dziewczę znów przeszło w dawny tryb życia. Czy, zrozpaczone podobną sytuacją, samo wyskoczyło przez otwarty lufcik (n. b. sporych rozmiarów, mogący pomieścić nawet dorosłego człowieka),

---

naśladowany z francuskiego jednoaktowy obrazek p. t. *Niepokój domowy.*

W ogólniejszych zarysach skreśliliśmy obraz zasług tego pracowitego męża.

Medal ofiarowany mu przez tutejsze Koło literacko-artystyczne jest tylko słabym objawem wdzięczności narodu. Niespożyty zaś pomnik dla swej pamięci u przyszłych pokoleń wzniósł sobie sam Estreicher swą *Bibljografją.*

Przejdą i pokolenia i wieki, lecz jak długo brzmieć będzie choćby na najmniejszym skrawku ziemi polska mowa, tak długo nazwisko Estreichera wspominane będzie z czcią i z uznaniem.

We Lwowie dnia 24. listopada 1889 r.

Stanisław Pepłowski.

* * *

Na uroczystość dzisiejszą znakomity nasz powieściopisarz Jan Zacharjasiewicz napisał wiersz następującej treści:

Kiedy naród miał koronę,
A koronę kochał szczerze,
Bronił jej; — król za obronę
Dawał herby, — ztąd rycerze;
A Niesiecki spisał potem
Ich nazwiska pismem złotem.

Dzisiaj naród bez korony;
Lecz, by pamięć jej nie zgasła,
Spieszy dziatwa do obrony.
Lecz broń inna — inne hasła...
Tylko żmudna ducha praca,
Nowe herby dziś wyzłaca.

Tyś wydobył je z ukrycia;
Nowych hufców zliczył głowy,
A spisawszy trud ich życia,
Dałeś Polsce herbarz nowy,
Gdzie się pyszni polska cnota:
Nowej szlachty „Księga złota".

czy też zostało popchnięte zbrodniczą ręką, śledztwo to wyjaśni.

Ojciec dziewczęcia, dr. Złotnicki, właściciel domu, był tak przygnębiony okropnym wypadkiem, iż, lubo sam jest lekarzem, nie mógł nieść pomocy. Ratunkiem zajmował się dr. Oraczewski. Dr. Złotnicki przypuszcza, iż Antosia, zrozpaczona powrotem do domu, dobrowolnie przez otwarty lufcik wyskoczyła. Są wszakże silne poszlaki, iż spełnione zostało dzieciobójstwo. Najważniejszy w tym względzie świadek, służący, jest odosobniony, a pani Złotnicka została aresztowana. Żona stróża miejscowego, Katarzyna Cybulska, najlepiej poinformowana o niedoli Antosi, podaje zgrozą przejmujące szczegóły okrutnego obchodzenia się z nienawistną córką. Według ostatnich wiadomości, otrzymanych ze szpitala Dzieciątka Jezus, stan zdrowia Antosi Złotnickiej jest niebezpieczny. Wstrząśnięcie przy wypadku spowodowało zapalenie mózgu. Lekarze mają słabą nadzieję utrzymania ofiary przy życiu.

Zmiana własności. Książę Andrzej Lubomirski, ordynat przeworski, nabył dobra Korczyn i Kruszelnica w Stryjskiem od bar. Poschingera.

Książę Adam Sapieha nabył dobra Cynków w Cieszanowskiem, będące w posiadaniu rodziny starozakonnej.

Również z rąk izraelickich w ręce chrześciańskie przeszły w ostatnich miesiącach dobra Wiewiórka i dobra Siemiechów w Tarnowskiem, oraz dobra Jasień w Bocheńskiem.

Rabunek. Z Cetynji telegrafują: Arnauci zrabowali sławny klasztor Detchanu w Starej Serbji. Zakonnicy uciekli do Irek, rząd czarnogórski wniósł dyplomatyczne przedstawienie do Porty.

Boulanger wyjechał z Guernesey na okręcie w towarzystwie Dillona, bonapartysty Grillaux i sekretarza Montona, do Santander w Hiszpanji. Przypuszczają jednakże, iż jenerał potajemnie wyląduje na wybrzeżu francuskiem.

Skandal londyński. Wczorajszy nasz telegram o niezwykłym skandalu wśród *high lifu* angielskiego, uzupełniamy następującemi szczegółami: Winowajców jest 61. Aresztowanie zdemoralizowanych członków klubu arystokratycznego zarządził prezydent policji londyńskiej, Monroe, ale sprawa oparła się o najwyższą sferę Wielkiej Brytanji, o żywioły dworskie, a wskutek tego minister spraw wewnętrznych, Matthevs, sparaliżował rozporządzenie prezydenta policji. Głównie poszlakowany lord, umknął do Indji, inni bawią już w Paryżu, w ogóle żadnego nie zdołano dotąd odszukać. Rzecz zresztą jeszcze nie skończona. Sprawa wejdzie w sposób sensacyjny przed parlament, podobnie jak niedawno izba londyńska zajmowała się panną Cash którą aresztowano pod niesłusznym zarzutem, że jest kobietą upadłą. Wypadek niniejszy jest wręcz przeciwny; sprawiedliwość nie dosięga przestępców dlatego, że w ich żyłach płynie tak zwana krew błękitna.

Karolina Vey, wypuszczona już dziś na wolność, tak umiała przywiązać do siebie Irenę Engelhard, iż ta ostatnia żadną miarą porzucić nie chce roli wrzekomej żony udanego hrabiego. Zdecydowaną jest bodaj, jako służąca towarzyszyć dalej zdemaskowanej hrabinie.

Na wagę złota. W bibliotece watykańskiej znajduje się manuskrypt hebrajski biblji. Rękopism ten ma swą historję. W r. 1512 notablowie z Ghetto i z innych prowincyj włoskich ofiarowali się takowy zakupić — na wagę złota, w dosłownem znaczeniu tego wyrazu. Była to kolosalna suma, gdyż manuskrypt rzeczony ważył 325 funtów. Papież Juljusz II. odrzucił jednak tak nęcącą propozycję i manuskrypt pozostał w bibljotece watykańskiej.

Swiatło elektryczne a — moralność. Na ten temat miewa obecnie odczyty młoda Amerykanka w Londynie, przedstawiając jako niezbity argument fakt, iż w Nowym Jorku od czasu wprowadzenia oświetlenia elektrycznego, liczba zbrodni znacznie się zmniejszyła.

Księżna Sułkowska usiłowała napróżno przebłagać swego małżonka, uznanego, jak wiadomo, za poczytalnego. Nawet wysłanie do niego jedynego dziecka nie odniosło pożądanego skutku. W sprawie administracji dóbr książęcych leżących na Węgrzech, tamtejsze ministerstwo spraw wewnętrznych wydać ma swe orzeczenie.

„Wsie Potemkina“ powtarzają się w Rosji w Rosji w nowych ciągle edycjach. Wojskowy sprawozdawca *Graždanina* opowiada następującą anegdotę: Do jednego z pułków, uchodzących za wzorowe, przybył wizytyrujący jenerał i nie mógł ukryć zdziwienia na widok poukładanych w najwyższym porządku mundurów. Miłe jego zdziwienie niedługo jednak trwało, przy bliższem badaniu poznał, iż tylko zwierzchnie sorty były prawdziwe, reszta zaś malowaną na płótnie... dekoracją!

Z miłości macierzyńskiej. W Peszcie dnia 1. bm. odebrała sobie życie 28 letnia Irma Klimm, żona rektora politechniki. Przyjaciółka jej, pani Endrei, znalazła ją nieżywą, leżącą w kałuży krwi. Samobójczyni odebrała sobie życie brzytwą

Irma Klimm, z domu Fischer, była córką zamożnej mieszczańskiej rodziny. Pożycie jej z uczonym profesorem, Michałem Klimmem, wydawało się dość szczęśliwe. Drobne zajście dało powód do rozłączenia się małżonków.

Przed czterema laty podczas karnawału wybierał się p. Klimm z żoną na bal publiczny. Wieczorem, kiedy pani Irma ukończyła już swoją toaletę, mąż pracował jeszcze przy biurku nad pierwszem swojem głośnem dziełem. Kiedy układał na papierze kolumny cyfr i rachował je, przeszkodziła mu w pracy mała córeczka, zawiadamiając, iż mama czeka już ubrana. Gdy wezwanie dziecka nie pomogło, maleństwo zbliżyło się do ojca i drobną swą rączką narnszyło cyfr świątynię. Profesor zerwał się zniecierpliwiony i uderzył dziecko dość silnie. Słysząc płacz dziecka, nadbiegła pani profesorowa, pomiędzy małżonkami przyszło od słowa do słowa, a obrażona kobieta opuściła dom mężowski w stroju balowym i udała się do mieszkających w sąsiedztwie rodziców, zabrawszy ze sobą dwie córek, pięcio i siedmioletnią. Małżonkowie uzyskali separację, a przed paru dniami sąd polecił starszą dziewczynkę oddać ojcu. Egzaltowana kobieta ciosu tego przeżyć nie mogła i napisawszy krótki list do swego notarjusza, dra Rappa, dokonała samobójstwa. Może być, że wykażą się jeszcze inne powody tego czynu, na razie jednak pisma peszteńskie ograniczają się na przytoczonej przez nas opowieści.

Oszust. Aresztowano onegdaj Jerzego Łagana który chciał sprzedać metalowy pierścionek jako złoty.

Do serc litościwych zwracamy się z prośbą, by pospieszyli na pomoc biednej chorej wdowie po zasłużonym obywatelu G. Jedyna jej pomoc, córka, która dotąd szyciem zarabiała na życie swoje i matki — wskutek wybuchu krwi zaniemogła ciężko i obecnie obie nieszczęśliwe kobiety potrzebują rychłej pomocy. Spodziewamy się, że litościwe serca pospieszą z ofiarą, którą chętnie przyjmie administracja naszego pisma. Chcący przyjść z pomocą nieszczęśliwej mogą uczynić to wprost, przesyłając swe datki na ulicę Leśną l. 2.

Ze „Sokoła“ W niedzielę d. 24. bm. odbędzie się koncert muzyki wojskowej pułku nr. 80, pod kierownictwem kapelmistrza p. Fridricha. P. Fridrich znany zaszczytnie z estrady koncertowej już zeszłego roku dał poznać się jako wyborny kapelmistrz, a program przez niego ułożony z samych nowości muzycznych i tym razem ściągnie liczną publiczność do sali „Sokoła.“ Program jest następujący: 1. Glinka. Polonez (po raz pierwszy). 2. Hartl. Uwertura do obrazu Szamberki „Z naszego żywota“ (po raz pierwszy). 3. L. von Beethoven. Andante z Sonaty op. 14. (po raz pierwszy). 4. Bayer. „Papa-Mama.“ Polka franc. z baletu Pupenfee (po raz pierwszy). 5. Fridrich. „Sorgenlose Momente.“ Potpouri (po raz pierwszy). 6. a) Grunewald: „Vineta.“ Poema według baśni ludowej z r. 1183 (na instr. smyczkowe, po raz pierwszy). b) Ehrlich: Liebes Frühling,“ Ländler na 2 skrzypce. 7. Weber. „Fantazja“ z opery „Wolny strzelec.“ 8. Ischpold. „Bairak“ (marsz turecki). Bilet dla 4 osób 1 złr. Wstęp 30 ct. Krzesła dla pań i starszych osób. Początek o godz. pół do 5. po południu.

P. Artur Zawadzki, znany i u nas ze swych występów monologista, występuje obecnie w Pradze, gdzie daje wieczór dla tamtejszej dość licznej kolonji polskiej.

Ruch stowarzyszeń.

Główny zarząd Kółek rolniczych ukonstytuował się na onegdajszem posiedzeniu, w którem wzięli udział: delegat Wydziału krajowego, delegaci konsystorzów, delegaci Towarzystw rolniczych i innych instytucyj publicznych, oraz przeszło dwudziestu, świeżo wybranych na ostatniem walnem zgromadzeniu delegatów, miejscowych i zamiejscowych członków głównego zarządu. Wybrano na tem posiedzeniu przewodniczącym p. Bolesława Augustynowicza; zastępcą przewodniczącego p. Teofila Mandybura, emer. inspektora szkół średnich; skarbnikiem ks. kan. Zabłockiego; sekretarzem dr Bronisława Dulęby.

Do wydziału wykonawczego powołano pp. D. Barańskiego, Bolesława Baranowskiego, Bielańskiego, Bizanca, Olszewskiego Stanisława, Onyszkiewicza Zdzisława, Porcerego, Rylskiego i Wilczyńskiego Alberta.

Lutnia. Doroczne walne zgromadzenie czynnych członków lwowskiego towarzystwa śpiewackiego „Lutnia“, odbędzie się na dniu 27. bm. o godz. 7 wieczorem w lokalu „Lutni“.

Z izby sądowej.

Wadowice 22. listopada.

(*Proces wadowicki*).

Dalsze przesłuchanie Loewenberga:

Przew. Kto robił układy dotyczące płacenia prowizyj urzędnikom, kto je oznaczał?

Osk. Ja o tem nic nie wiem. Układów z nikim nie robiłem.

Przew. Kto robił układy z Iwanickim i Srokowskim, wszak obaj pobierali dużą prowizję, zeznał to już Klausner.

Osk. Nie wiem. Ja często wyjeżdżałem i nie wiedziałem co się działo w ajencji.

Przew. Jakież to usługi oddawał wam Iwanicki?

Osk. Zdarzało się czasem, że wskazywał wychodźcom naszą ajencję i objaśniał ich, że to jest ajencja koncesjonowana do sprzedawania biletów okrętowych do Ameryki.

Przew. Ileście płacili Zopothowi?

Osk. Zdaje mi się, że 100 czy 50 złr. miesięcznie, dokładnie nie pamiętam.

Przew. Oskarżenie zarzuca panu, że w celu tumanienia wychodźców przybierałeś pan nieprawnie charakter publicznego urzędnika, mianowicie starosty, i że się pan nawet w uniform urzędowy ubierałeś.

Osk. To fałsz! To nikczemne kłamstwo. Nie jestem dzieckiem, abym miał robić podobne głupstwa. Przecież nie wyglądam na starostę (*wesołość!*) a nawet nie umiem dobrze po polsku, któżby więc mógł brać mnie za starostę. Zresztą ja bardzo często bywałem w Wiedniu, czasem długo mnie nie było, więc w taki sposób czasem byłby starosta, a czasem by go nie było! (*Wielka wesołość!*)

Co do zarzutu popierania i ułatwiania dezercji tłómaczy się oskarżony podobnie jak obaj poprzednicy, że nie miał obowiązku badać wychodźców o ich przynależność, zresztą pan starosta w Białej sam przeglądał wykazy wychodźców, gdzie zawsze wiek był wyszczególniony i nigdy nie zwracał im na to uwagi.

Przew. Mamy tu list pański do Klausnera pisany, gdzie się pan przechwalasz, żeś ukrył przed żandarmerją w piwnicy 23 wychodźców?

Osk. To tak żartem napisane dla pochwalenia się. Żebym ja był wiedział, że ten list tu będzie czytany, byłbym pewnie tak nie pisał.

Przew. Wykazy komend wojskowych twierdzą, że w czasie od kwietnia 1887 do lipca 1888 zbiegło z wojska 3075 ludzi i żeście z tej liczby wy sami stu kilkudziesięciu wyprawili.

Osk. To nie są dezerterzy. Ludzie biedni jechali na zarobek i wracali potem. Trafiali mi się popisowi co do asenterunku umyślnie z Ameryki przyjechali. Miałem w wykazie jednego co 9 razy powrócił z Ameryki. Co się tyczy gwałtów dokonywanych na wychodźcach w ajencji, oskarżony stanowczo zaprzecza wszystkiemu. Działy się hałasy, nawet bójki czasem, ale te powodowali fiakrzy oświęcimscy.

Przew. Czy pan groził wychodźcom aresztowaniem i oddaniem w ręce żandarmerji?

Osk. Nigdy. To wielkie kłamstwo. Ja nikogo nie straszyłem, nie zamykałem. Wychodźcy doznawali u nas opieki i ochrony przed pokątnymi ajentami, którzy ich wyzyskiwali po drodze, myśmy ich przed nimi bronili, ścigali tych krzywdzicieli, a wychdźcy nam byli wdzięczni.

Przew. Wszak zeznali świadkowie, żeście ich wyciągali przemocą z wagonów nawet i prowadzili do kancelarji.

Osk. To jest po prostu nieprawda.

Przew. Co to były za chlewy i szopy, gdzieście wychodźców trzymali?

Osk. To nie były chlewy, ale wygodne szopy, gdzie były prycze, ławy, stoły i stołki. Niech się wysoki trybunał i panowie przysięgli sami przekonają, jak one wyglądały, niech panowie jadą do Oświęcima! Gwałtów żadnych nie dopuszczaliśmy się, nigdy nikogo nie uderzyłem i w całym czasie istnienia naszej ajencji nie było na nas żadnej skargi w sądzie w Oświęcimiu.

Tu przewodniczący okazuje przysięgłym wykazy wychodźców popisowych i zwraca uwagę, że przy każdem nazwisku jest wiek, z czego więc widać, że wspólnicy ajencji dobrze wiedzieli o tem, że to byli popisowi.

Löwenberg: Denuncjantem nie chciałem być.

W tem miejscu przysięgły Bichterle czyni uwagę, że wykazy te podpisywane są wszędzie przez starostę: „Vidi Födrich“ i zaręcza, że było przedewszystkiem rzeczą starostwa, jako przełożonej władzy, wglądnąć w tę sprawę.

Dalszy ciąg zeznań Löwenberga odnosił się do zarzutu przekupstw i uwodzenia urzędników do nadużycia władzy urzędowej, stronności i pogwałcenia obowiązków służbowych.

Przewodniczący zadaje oskarżonemu szereg pytań odnoszących się do znanych pozycyj w księgach ajencji. Niektóre z tych pozycyj objaśnia Löwenberg, co do innych tłumaczy się niewiadomością i składa odpowiedzialność na Landaua.

Przew.: Co oznacza pozycja Polizei Oświęcim?

Osk.: Wynagradzaliśmy ich za to, że utrzymywali porządek przy pociągach.

Przew: Kto to był Mondschein?

Osk.: Policjant w Oświęcimiu, ale ja go nigdy nie widziałem i nic mu nie wypłacałem.

Przew.: Co to są za pozycje „Zolipei“, „Veziror?“

Osk.: Nie wiem, to Gutman pisał.

Tu przewodniczący okazuje przysięgłym owe księgi i wyjaśnia, że „Zolipei“ oznaczało policję, a „Veziror“ rewizora.

Przew.: Któryż-to funkcjonarjusz policji oświęcimskiej brał te pieniądze?

Osk.: Nie pamiętam. Zdaje mi się, że dostawał inspektor Szczerbowski.

Przew.: Co oznaczają pozycje „Federbusch“ etc.?

Osk.: Nie wiem.

Przew.: Dziwna rzecz, że od chwili wydatków na rubrykę „Federbusch“ ustają zupełnie aresztowania.

Przew.: Które-to żandarmerje były przekupione?

Osk.: Nie pamiętam, zresztą linja Skawina-Kraków należała do Landaua: on to wyjaśni.

W podobny, wymijający sposób, tłumaczy Löwenberg i inne pozycje wydatków.

Podobnie jak i poprzednicy nie umie, czy nie chce wyjaśnić pozycji 83 złr., która figurowała w księgach pod tytułem: „Fixe monatliche Auslage“.

Przew.: Jakim sposobem być może, że pan jako główny „artystyczny kierownik“, jak się pan sam nazwałeś, nie wiesz, co się działo w interesie?

Osk.: Ja często wyjeżdżałem, bawiłem we Wiedniu, więc nie mogłem wiedzieć o wszystkiem.

Prokurator zapytuje Klausnera, w jaki sposób odsyłali pieniądze firmie: Spiro et Comp.

Klausner i Löwenberg odpowiadają, że była na to osobna księga, lecz ta przy rewizji zginęła.

Obrońca dr. Łazarski stawia wniosek, aby wezwać w drodze rekwizycji policję krakowską, gdzie książka ta mogła się zabłąkać, o dostarczenie do rozprawy wszystkich dokumentów i ksiąg zabranych. Policja gospodarowała wówczas w kancelarji ajencji i zabrała wiele rzeczy, których nie dostarczono do rozprawy.

Prokurator zastrzega się przeciw wyrażeniu obrońcy: „policja gospodarowała“. Twierdzi, że spełniała ona swój obowiązek i wszystkie zabrane pisma dostarczyła sądowi śledczemu.

Z kolei bada Löwenberga przewodniczący w sprawie przekupstw kolejowych.

Oskarżony twierdzi, że konduktorzy otrzymywali pogłówne 10 lub 20 centów za to, żeby ochraniali wychodźców w drodze przed wyzyskiem pokątnych ajentów i nie wysadzali ich przed Oświęcimem.

Badany co do układu z urzędnikami kolejowymi, odpowiada Löwenberg, że układ o pensję 30 złr. miesięcznie robił tylko z jednym kasjerem Patocką w Krakowie, o innych nic nie wie, a w szczególności nie wie, kto zawierał układ i w jakiej wysokości z kontrolorem Dittersdorfem, który nakazywał konduktorom dowozić wychodźców do Oświęcimia.

Opowiada dalej, że restaurator w Suchej Schöner, pobierał 1.000 zł. rocznie, Barber 70 miesięcznie, Rottersmann, restaurator w Sillein 4 zł. od głowy.

Na tem zakończono przesłuchanie Löwenberga.

Obrońca Herza, adwokat Korn, odczytuje w tem miejscu długi szereg wniosków o zawezwanie do rozprawy kilkudziesięciu odwodowych świadków, którzy stwierdzić mają fakta wręcz przeciwne aktowi oskarżenia.

Do wniosku dra Korna przyłącza się także obrońca Landaua, dr. Iwański.

Prokurator sprzeciwia się przyjęciu wniosków ze względu, iż odczytane były prędko, tak, że nie mógł uchwycić ich myśli i tendencyj obrońcy.

Po krótkiej polemice pomiędzy prokuratorem a dr. Kornem, w której ostatni wzywał interwencji przewodniczącego, radca Lipka oświadczył, iż trybunał później załatwi wnioski.

Wchodzi oskarżony Aurtur Landau.

Oskarżony twierdzi, że był wprawdzie wspólnikiem ajencji i pobierał udział swój w wysokości 20% dochodu, że jednak w czynnościach a względnie nadużyciach żadnego udziału nie brał. Ze spółką wiązał go tylko czysto finansowy interes, ale w szczegóły i drobiazgi nie wdawał się, gdyż żył w niezgodzie z Klausnerem, Herzem i Löwenbergiem i nie wglądał w książki ajencji.

Oskarżony odpowiada po niemiecku, twierdząc, że po polsku mówić nie umie, a przewodniczący zeznania jego tłumaczy sędziom przysięgłym na polskie.

Landau zeznanie swe prowadzi w tonie na pół humorystycznym. Wspólników swych i ich poglądy określa dosadnie i nie rzadko w sposób dowcipny.

Zarzuty zbrodni oszustwa tłumaczy i odpiera w ten sam sposób co poprzednicy, tak zarzut co do oszustwa na cenach biletów okrętowych „Unionu“ i „Paketu“, jak co do oszustwa na kursie waluty. Opowiada, że Klausner przejeżdżał z Brodów do Oświęcima kilka razy na miesiąc i doglądał czynności wspólników, że oskarżony uważał siebie za ambasadora interesów ajencji dla Krakowa i pilnował, aby wychodźcy udawali się drogą na Oświęcim.

Przeczy stanowczo, jakoby zawierał układy z urzędnikami kolejowymi i konduktorami, przyznaje jedynie, że robił układ z Leonem Dittersdorfem, któremu ajencja płaciła 25 czy 30 złr. miesięcznie.

Co do Iwanickiego, zeznaje, że tenże zgłosił się sam do biura ajencji wkrótce po otwarciu i zażądał od wspólników pewnego wynagrodzenia ofiarując w zamian swe usługi. Kto mu wypłacał następnie wynagrodzenie i w jakiej wysokości, oskarżony nie umie powiedzieć.

Nie wyjaśnia też Landau znaczenia listów i pozycyj w księgach, tłumacząc się, że o czynnościach ajencji administracyjnych nie miał żadnych wiadomości.

Na tem zakończono przesłuchanie Landaua, a przystąpiono do badania ostatniego wspólnika Abrahama Landerera.

Koniec posiedzenia o godzinie 4-tej po południu.

Wadowice 23. listopada. (*Tel. Dz. Pol.*). Obrońcy wystosowali dziś do ministra sprawiedliwości memorandum w sprawie rozdania przysięgłym przez prokuratora aktu oskarżenia. Równocześnie wysłali do posła Madejskiego list z podziękowaniem za jego mowę w Sejmie dołączając odpis memorjału. Przesłuchano dziś Landerera w sprawie przekupstwa strażnika policji krakowskiej Czajkowskiego.

Przegląd polityczny.

* *N. W. Tagblatt* donosi z Berlina: W parlamencie utrzymuje się przekonanie, że komisja dla ustawy o socjalistach odrzuci paragrafy mówiące o wydaleniu skutkiem czego całe przedłożenie stanie się bezprzedmiotowem. Nie jest rzeczą pewną, czy rząd zgodzi się na wniosek konserwatystów o przedłużeniu istniejącej ustawy na trzy lata. Możliwą wreszcie jest ewentualność, że cała dyskusja w tym przedmiocie nie doprowadzi do stanowczego rezultatu i że w mowie będąca ustawa przyjdzie znów pod obrady na przyszłej kadencji.

(Telegramy z innych pism).

Monachium 21. listopada. Niektóre pisma tutejsze donoszą o powstaniu skrajnej partji ultramontańskiej pod nazwą „Młodo-bawarów,“ którą składać ma duchowieństwo z dolnej Frankonji (*N. fr. Pr.*)

Berlin 23. listopada. Parlament przyzwolił na etat nowego oddziału kolonjalnego w ministerstwie spraw zagranicznych. W prowadzonej nad sprawami kolonialnemi dłuższej rozprawie, w obec wywodów Windthorsta, który z powodu misyj żądał prawnego uregulowania sprawy równorzędnego traktowania wyznań, oświadczył hr. Herbert Bismark, że uregulowanie takie jest zbyteczne, ponieważ wszystkie wyznania doznają zupełnie równorzędnego traktowania. (*L. G.*)

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Wiedeń 23. listopada. Dzisiejsza *Wiener Ztg.* publikuje: Kierownik namiestnictwa w Tryjeście Rinaldini zamianowany został namiestnikiem tamże.

Wiedeń 23. listopada. Tutejsza rada miejska uchwaliła wnieść petycję do rządu w sprawie zaprowadzenia na kolejach taryfy strefowej.

Wiedeń 23. listopada. *N. W. Tagbl.* publikuje odezwę, pochodzącą rzekomo z Galicji, w której zachęcani są kapitaliści do założenia towarzystwa akcyjnego celem eksploatacji gruntów naftodajnych w zachodniej Galicji.

Buda-Peszt 22. listopada. W dalszym ciągu rozprawy budżetowej polemizował dep. Rosner z opozycją, zarzucając jej najzwyklejszą prywatę z którą Tisza zupełnie liczyć się nie może i której się nie ulęknie. Iranyi natomiast podniósł, że kontrasygnatura hr. Kalnokyego na odręcznem pismie cesarskiem wydanem w sprawie zmiany tytulacji armji, jest pokrzywdzeniem Węgier, zdawać się bowiem skutkiem tego może, że Kalnoky ma rangę kanclerza państwowego. W końcu zażądał Iranyi zmiany dotychczasowej ustawy o przynależności celem przeszkodzenia, by na podstawie dzisiejszej ustawy Kossut nie utracił obywatelstwa. Prezydent ministrów Tisza odpowiedział na to, że ustawa, która postanawia, iż dziesięć lat nieobecności pociąga za sobą utratę prawa obywatelstwa, odpowiada tradycjom węgierskim, zresztą wystarczającem jest ułatwienie, jeśli ktoś jest tak długo nieobecnym a pragnie nadal pozostać obywatelem, by rząd o tem zawiadomił. (Wołania: Koszut tego nie uczyni). Dla pojedynczych ludzi, choćby ci nawet byli tak wielcy, nie zmienia się ustaw. W końcu i to jeszcze dodam, rzekł Tisza, że i przyjęcie obywatelstwa honorowego jakiegoś miasta chroni już od utraty obywatelstwa państwowego.—Iranyi nie zadowolnił się tą odpowiedzią i postawił wniosek mający służyć na korzyść Koszuta, poczem rozprawę odroczono.

Buda-Peszt 23. listopada. Mówią, że odpowiedź Tiszy na poruszoną a od dawna przez opozycję przygotowywaną kwestję koszutowską, nastąpiła za specjalną zgodą cesarza. Opozycja pozbawioną została skutkiem niej środka agitacyjnego, który niemal jako niezawodny był uważany.

Grac 23. listopada. W miejsce ks. Alojzego Liechtensteina popiera stronnictwo klerykalne Hagenhofera.

Berlin 23. listopada. Na nowo szerzy się wieść o zaręczynach rosyjskiego następcy tronu z księżniczką Małgorzatą.

Berlin 23. listopada. W reichstagu w czasie debaty budżetowej nad działem ministerstwa spraw zagranicznych, przemawiał poseł Richter. Zauważywszy, że prasa ponownie zajmuje się pogłoskami o hr. Waldersee, zapytywał rząd, czy prawdziwem jest, iż tenże usiłuje pokrzyżować plany polityczne kanclerza. Gdyby bowiem rzeczywiście tak było, zachodziłaby potrzeba zastrzeżenia się przeciw temu, szczególnie, że stanowisko hr. Waldersee jest przeciwne tendencjom pokojowym.

Minister wojny odpowiedział na to, że wszelkie tego rodzaju pogłoski są bezecnym wymysłem, a wprost obrażającem jest, w sprawy takie wciągać wysoko postawionych oficerów i dyskredytować ich w opinji publicznej. Jest obrażającem dla armji, jeśli się szerzy podobne wieści, iż oficerowie są w możności występować w roli opozycjonistów przeciw cesarskiemu rządowi. Wypowiadam to przekonanie — zakończył minister — z uwagi na całą tę prasę, która świadomie to czyni, bez względu na to, do jakiego ona należy stronnictwa.

Hr. Berbert Bismark oświadczył, że podziela zupełnie to zapatrywanie, które wyraził jego kolega-minister. Wszystkie wieści w tej kwestji należą do rzędu bajek, — polityką zagraniczną zajmuje się sam cesarz i ona w jego rękach spoczywa; cesarz zaś przyjmuje radę od tych, którzy są do tego powołani.

Poseł Richter odrzekł na to, iż odpowiedź tak ministra wojny, jak i hr. Bismarka, przyjmuje z zadowoleniem do wiadomości — konstatuje atoli przytem, że pisma, które wieści te — jak się wyżono tutaj ubliżające — szerzyły, były i są pismami półurzędowemi.

Przy pozycji koszta utrzymania poselstwa w Szwajcarji, poruszył poseł Baumbach znaną sprawę Wollgemutha i nieporozumienia, które ztąd ze Szwajcarją nastąpiła.

Herbert Bismark odpowiedział na to, że stosunki obu państw do siebie są jak najlepsze a oba mocarstwa mają jeden i ten sam interes: złamać socjalizm.

Paryż 23. listop. Minister skarbu Rouvier skutkiem wbrew jego życzeniu zapadłej uchwały izby, znoszącej dotychczasowy monopol zapałek, postanowił podać się do dymisji. Na prośbę atoli Tirarda zgodził się pozostać na swojem stanowisku, jeżeli izba udzieli mu specjalne wotum zaufania.

Buda-Peszt 23. listopada Adwokat Paszteły który w pojedynku zastrzelił posła Literaty, został po przeprowadzonej rozprawie skazany na karę trzyletniego więzienia.

Wiedeń 23. listopada. „Wiener Ztg.“ ogłasza: Edmund Wachholz, sedzia powiatowy, mianowany został radca sądu obw. w Tarnowie.

Wiedeń 23. listopada. Na giełdzie odczuwać się dawał brak pieniędzy, skutkiem czego wielu spekulantów musiało zrealizować swoje interesy. Skutkiem tego przymusowego położenia kursa się obniżyły. Po zamknięciu giełdy wieczornej stały: Kredyty 311·75, akcje länderbanku 218 50, statsbany 237, alpiny 98·60, losy tureckie 39, węg. renta złota 100 85.

Wiedeń 23. listopada. Członek izby panów hr. Chotek zmarł nagle wczoraj wieczorem.

Praga 23. listopada. Komitet wystawowy wybrał prezesem ks. Karola Szwarzenberga a jego zastępcą hr. Bondy.

Wiedeń 23. listopada. Giełda zbożowa. Skutkiem doniesienia z Buda-Pesztu o zmniejszonym dowozie kursa podniosły się nieco. Pszenica na wiosnę 8·95, kukurudza na maj i czerwiec 5.60

NAJTANIEJ!
CHIFFONY,
SHIRTINGI,
sprzedaje handel
JANA RIEDLA
WE LWOWIE.
Próbki na żądanie posyłam.

JAN JARZYNA,

Hotel Europejski 1020

Magazyn wyrobów jubilerskich, złotych i srebrnych poleca znaczny zapas wyrobów, odznaczających się trwałością, i dobrym smakiem tak własnych jakoteż z pierwszorzędnych fabryk krajowych. Uskutecznia wszelkie zamówienia, reparacje i zamiany.

BIURO DZIENNIKÓW
we Lwowie
ulica Karola Ludwika l. 9,
przyjmuje prenumeraty i ogłoszenia dla wszystkich gazet całego świata po oryginalnych cenach redakcyjnych. 1826

WAŻNE DLA KUPCÓW!

Pracownia pudełek do herbaty, na perfumy, cukierki, kwiaty, delikatesy, w Zamarstynowie l. 193. Ludwika Głowackiego, poleca swoje wyroby **P. T. Kupcom i P. T. Publiczności po cenach najumiarkowańszych.**

Wzory i cenniki bezpłatnie.

Opakowanie przy odbiorze 500 pudełek bezpłatnie, poczta w miejscu. 1996

Patent-Sparofen
„Vulcan"



bietet Vortheile wie kein Ofen der Welt.
Fabrik:
W. Thursfield
Wien, IV. Bez.. Victorg. 22.
Prospecte frei.

Najnowsze
PLEDY i KOCE
angielskie
nadeszły do 2009
MAGAZYNU A' LA VILLE DE PARIS
Lwów, Plac Halicki 2.
Gabryel Stark.

ZMIANA LOKALU.
Znany zaszczytnie od lat trzydziestu
MAGAZYN i PRACOWNIA
wyrobów jubilerskich, złotych i srebrnych
oraz 1741
skład srebra chińskiego
pod firmą:
KAROL VÖLKER i SYN
został przeniesiony z Rynku
na plac Marjacki
do hotelu Francuskiego.

Tylko 3 złr.
Najodpowiedniejszy
podarek na gwiazdkę!
(Pamiątka po umarłych). 3023



Portrety wielkości naturalnej,
podług każdej fotografji. Zadatek 1 złr.
Podobieństwo pod gwarancyą.
Dostarcza się w przeciągu 10 dni.
Fotografja nie psuje się.
Premiowany Zakład artystyczny
SIEGFRIED BODASCHER,
Wien. II. Grosse Pfarrgasse 6.

200
BAŻANTÓW
otrzymała
WŁOSKO-TYROLSKA
OWOCARNIA
i
HANDEL DELIKATESÓW
Fr. Schleichera
we Lwowie
róg ulicy Sykstuskiej l. 2.
i sprzedaje takowe najtaniej
poleca także na zamówienie świeże
SZPARAGI
i
SZAMPIONY.

Elastyczne wałeczki
najlepszy i najtańszy środek do zapatrywania drzwi i okien od przeciągu.
KIT i GIPS do okien
poleca
Józef Hanke,
Lwów, Rynek l. 38. 1962

Pewny środek na zasadzie licznych prób!
„EXSICCATOR"
Niezbędny dla każdego z pp. budujących, dróg żelaznych i t. p.
Broszurki bezpłatnie.
Adres: **Ritter,** „Exsiccator."
Kraków. 1951 a

Marony tyrolskie,
Pigwy tokajskie,
Figi sułtańskie,
Daktyle marokańskie,
Rodzynki malaga na gałązkach.
Migdały w łupinkach,
Śliwki bośniackie, niedymione, kompotowe i deserowe
poleca handel 1947 c
St. Markiewicza
we Lwowie, w Rynku l. 42.

Jedynie Restauracja
NAFTUŁY TOEPFERA
we Lwowie 1022

od roku 1853 istniejąca *posiada własny skład* **Najlepszego PIWA OKOCIMSKIEGO z browaru Jana Götza w Okocimie,** *które swą dobrocią wszelkie inne piwa przewyższa, jako też* **PIWA LWOWSKIEGO z browaru J. Lilienfelda i Sp. we Lwowie.** *Najprzedniejsze* **piwo okocimskie kosztuje biorąc do domu 24 ct.,** *zaś* **lwowski leżak marcowy 16 ct. za litr.** *Sługi posyłane do mnie po piwo mają wykazać się moim biletem na dowód, że piwo z mej restauracji pochodzi. Kuchnia zdrowa, smaczna i tania. Wybór potraw wielki.* **Codziennie wyborne flaczki** *i inne gorące i zimne przekąski śniadankowe. Usługa skrzętna i rzetelna, płatniczym zaś sam jestem.* Polecając się łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności, kreślę się uniżonym sługą

Naftuła Toepfer,
właściciel restauracji pod l. 12, przy **ul. Trybunalskiej** we *Lwowie.*

HANDEL
Karola Bałłabana
we Lwowie
poleca
wszystkie gatunki
KAWY
w smaku czystym i aromatycznym

5 k.	Mocca arabska . zł.	10·80
5 „	Jawa złota . . „	10·80
5 „	Ceylon grubo ziarn. „	10·80
5 „	„ średnia . . „	10·40
5 „	Kuba wyśmienita . „	10·—
5 „	Laquaira gruboziarn. „	9·60
5 „	Guatemala . . . „	9·20
5 „	Santos . . . . . „	8·80

Franko na każdą stację pocztową w Galicji. 1919 a

Pracownia obuwia
Wawrzyńca Wiszniewskiego



we Lwowie,
plac Bernardyński liczba 11,
poleca wszelkiego rodzaju obuwie męzkie, damskie i dziecinne po cenach najumiarkowańszych.

Obuwie systemu prof. dr. Jaegera (sukienne) i prof. Müllera (prawidłowe).

Nowość!

Obuwie wykładane wewnątrz materją nieprzemakalną i nieprzepuszczającą zimna. Nowy ten wynalazek zbadany został przez korporację paryską, wiedeńską i przez fachowców został uznany za nadzwyczaj praktyczny i celowi odpowiedni.

Obuwie takie nadaje się szczególnie **do polowania** i dla osób mających wiele do czynienia na zimnie i słocie, jak: dla żandarmerji, wojskowości i t. d.

Excelsior nowy sposób przymocowywania guzików do obuwia damskiego bez przyszywania i t. d. i t. d. 1957

Cenniki na żądanie.

Julia Berger
Lwów, ulica Halicka liczba 21.



Ubrania
dla
Dzieci.
Płaszczyki na zimę.
Sukienki dla dziewcząt.
Garnitury dla chłopców.
Wyprawki dla niemowląt.
Wyroby włóczkowe.
Pończoszki.
Sznurówki.
Zakład założony w r. 1863.

Zlecenia z prowincji wykonuje się rychło i starannie li za podaniem wieku dziecka.

Najwyższe odznacz.: Hamburska wystawa rzemiosł i przemysłu 1889.

Kawior nowy, gruboziar.		Kielskie olbrz. około 30 szt.	2·—
kilo złr.	4·15	Kielskie wielkie „ 40 „	2·—
Flondry tłuste, 12-15 w paczce	2·15	**Bydlinki** małe „ 140 „	1·65
Łososie śledzie, trw. około 30	2·15	**Węgorz** w galar. grub. bar.	3·70
Kielskie szproty 2½ kilo	1·45	„ „ „ ½ „	2·15
2 skrzynki 2·05, 4 skrzynki	3·80	„ „ prima 1 „	3·40
Śledzie pełne ok. 25 szt. w b.	1·70	„ „ „ ½ „	2·—
„ tłuste „ 30 „ „	1·65	**Klippfisze,** suszone, białe, sk.	2·45
„ „ „ 45 „ „	1·50	Świeże ryby morskie:	
„ „ „ 70 „ „	1·30	**Płastugi,** skrzynka . . złr.	2·—
„ maryn. „ 30 „ „	1·80	**Dorsze,** Cabl au . . . „	2·15
Rolada rybia około 36 w becz.	2·—	**Scholle,** Jeryki morskie „	2·15
Rosyjskie sardynki ok. 120 szt.	1·75	**Wszystko franco za pobraniem**	

poleca
E. H. Schulz, Altona koło Hamburga. Cenniki szczegółowe gratis i franco.
Najwyższe odznacz.: Hamburska wystawa rzemiosł i przemysłu 1889.

MAGAZYN FUTER
P. CZAPCZYŃSKIEGO
we Lwowie, ulica Halicka liczba 1.



Poleca: 1824

Futra do podróży damskie i męskie.

Futra damskie we wszystkich najnowszych fasonach, mianowicie: **futra paletotowe damskie** na sposób męski, piękny nowy fason **dolmanów i rotond.**

Futra miastowe męskie nowy fason.

Kołnierze i Zarękawki damskie we wszystkich możliwych gatunkach.

Czapeczki futrzane damskie nowe fasony.

Czapki i kołpaki męskie barankowe, bobrowe, sobolowe.

Wierzchy gotowe do futer damskich i męskich.

Materje w wielkim wyborze na wierzchy męskie i damskie po cenach fabrycznych (wzory najnowsze).

Skóry we wszystkich gatunkach pojedyńczo i hurtownie.

Zamówienia za nadesłaniem miary wykonuje **sumiennie** i punktualnie. Za trwałość nabytego towaru gwarantuje. **Ceny umiarkowane.**

Cenniki na żądanie franco.

Bieliznę męzką
(nowy krój francuski) 1775
w największym wyborze
jako to:
Koszule, kalesony, kołnierze, mankiety, skarpetki, chustki do nosa kolorowe (nowości) i białe
poleca
główny skład c. k. uprzyw. fabryki płócien



ED. OBERLEITHNERA SYNÓW
we Lwowie, plac Marjacki, l. 8.



Wiedeński Magazyn „au Louvre" we Lwowie
plac Kapitulny liczba 3.
E. M. BERNFELD z Wiednia

Poleca najnowsze **staniki trykotowe** zimowe: gładkie po złr. 2·50, z ubraniem jedwabnem złr. 3·75, najlepszy gatunek złr. 5·50. Prócz tego najnowsze **staniki trykotowe Jersey** na koncerta, teatr i szczególne okoliczności. — Nowości w **kapeluszach damskich,** welonach, wstążkach, koronkach, *fichus,* czepeczkach, pończochach i wyrobach pończoszkowych. — Wielki wybór **robót ręcznych i bielizny dla dam i dzieci.** — Szczególniej polecenia godne **jedwabne atłasowe kołdry** w barwach: czerwonej, różowej, niebieskiej, żółtej po 8·50; **z atłasu wełnianego** po 6·50. **Kocyki** *(Chenille)* prawdziwe wschodnie po 1·25, większe po 2·50 i 3 złr. Angielskie patentowane koce flanelowe po 2·20.

Derki na konie po 1·54, 1·80, angielskie po 2·50 i 4. Koce podróżne i do sań z imitacją skóry tygrysiej po 6·90, najlepsze 8·50 do 12. Wschodnie firanki tunetańskie z dwóch części 3·75; kompletne firanki tiulowe składające się z 2 części, 1 draperji i 2 spięć 1·75, najlepsze 2·20 i 2·75. Odpasowane białe firanki koronkowe, 2 części na całe okno 1·90 i 2·50, najlepsze 3·90. Resztki chodników 8—12 metrów, cała resztka 3—4·50. Oddział dla dywanów, kocyków przed łóżka, koców i derek na piętrze.

Zamówienia z prowincji uskutecznia się sumiennie za pobraniem.

Towar zwrotny przyjmuje się bez trudności. Ilustrowane cenniki gratis i franko. Zamówienia prosimy adresować do

Magazynu „au Louvre" we Lwowie, pl. Kapitulny 3, lub do E. M. Bernfelda.

BADEN pod WIEDNIEM
Sezon zimowy.

Począwszy od 16. Października aż do rozpoczęcia sezonu letniego urządzona jest odpowiednio wszelkim warunkom **racjonalnej kuracji kąpielowej w zimie kąpiel osobna i wspólna Antona** od 7. rano do 1. w południe do użytku. **Dobry teatr. Kąpiele połączone są z pokojami** dworu książęcego zapomocą ogrzewanych ganków. **Ceny** szczególnie **mierne.** — Ogrzany i udekorowany deptak. — Wiadomości udziela: *Zarząd miejskich kąpieli.* 113



Światło! Nasze paten. **same sobie gaz wytwarzające lampy,** wydają piękniejsze świecące płomienie gazowe i są przenośne: **bez knota, bez cylindra,** bez rurociągów, siła światła 16 do 100 świec; **pająki,** latarnie, **lampy robocze,** piekarskie, do lutowania i piecyków. **Najlepsze oświetlenie ulic.** Lampa próbna wraz z opakowaniem 4 złr. Dla domu, fabryk, hut, browarów, farbiarni, mydlarni i t. d. **„Sturmbrenner"** do budowli (z mniej pochodni) i do robót w polu. **„EUREKA."** Aparat gazowy z rurociągiem, 10—500 płomieni dla oświetlenia całych zakładów i laboratorjów do celów świetlnych, ogrzewania i lutowania. Świadectwa do przeglądu. Ilustrowane cenniki gratis

Gerson Boehm & Rosenthal, Wiedeń, Fridrichstrasse Nr. 9.

ZYGMUNTA RUCKERA
APTEKA

we Lwowie utrzymuje na swym składzie obok wszystkich innych specyfików i wyrobów pierwszorzędnych firm krajowych i zagranicznych także następujące:



Dra POPPA, ces. król. nadwornego dentysty
PROSZEK i PASTA DO ZĘBÓW
są znakomitemi środkami do konserwowania zębów i nadania im śnieżnej białości. Cena pudełka proszku 63 ct., pasty 35 ct.

Słynne mydło książęce Kielhausera
wydelikaca cerę nadaje jej świeżość i białość i odznacza się bardzo przyjemnym zapachem. Cena 1 mydła 45 ct.

PASTYLKI TAMARYNDOWE HELLA
środek przyjemnie rozwalniający przy wszelkich dolegliwościach żołądka z nadzwyczaj dobrym skutkiem używany. Cena pudełka zawierającego 12 pastylek 75 ct.

GROLICHA HAIR MILKON
jest to mleko posiadające tę własność, że przywraca siwym włosom ich pierwotną barwę jasne lub rude włosy przez używanie tego środka ciemnieją. Cena flaszki 1 złr., wielkiej 2 złr.

Dra Kiesowa sławna i skuteczna
Augsburgska esencja życia
doskonały środek domowy przeciw cierpieniom żołądka, ich następstwom, jak: bolu głowy, mdłościom, zgadze, hemoroidom itd. Cena 50 ct. i 1 złr.

Krople żołądkowe św. Jakóba
z nadzwyczaj dobrym skutkiem używane przy katarze lub kurczu żołądkowym, kolce, zgadze, żółtaczce, chorobach wątroby i nerek. Flaszka mała 60 ct., wielka 1 złr. 20 ct.

Herbabny'ego
Syrop z podfosforanu wapna żelazowego
wypróbowany środek przeciw chorobom krwi i płuc, blednicy, skrofułom, anemji, suchotom w ich zarodku itd.
Cena flaszki z broszurą dr. Schweizera 1 złr. 25 ct.

Czerny'ego orjentalne mleko różanne
doskonały środek przeciw plamom wątrobianym, piegom, pryszczom, opaleniu słonecznemu i innym nieczystościom skóry.
Cena flaszki 1 złr.

Pragska uniwersalna maść domowa Fragnera
najlepszy środek gojący wszelkie rany, bolączki i opuchnięcia. Rany nawet najbardziej zastarzałe goi natychmiast. w puszkach po 25 i 35 ct.

PUDER Lohsego (Fettpuder)
biały, różowy i kremowy, odznacza się nadzwyczajną delikatnością nie zawiera żadnych metalicznych składników, przylega dobrze do twarzy i jest zupełnie nieszkodliwym. Cena pudełka 80 ct.

J. Pserhofera PIGUŁKI krew czyszczące
doskonały środek domowy przeciw zatkaniu, kurczom żołądkowym itd.
1 pudełko 15 pigułek 21 ct. 1 rulon 6 pudełek zł. 1·05
Prawdziwe tylko z czerwonem facsimile podpisu wynalazcy.

Reichenhalski proszek astmatyczny
łyżeczka kawowa tego proszku zapalona, wydaje dym który wziewany nadzwyczajną ulgę sprawia chorym na astmę cierpiącym.
Cena pudełka 70 ct.

Nie kaszlaj **Ekstrakt miodowo-ziołowo-słodowy iż takie cukierki L. K. Pietscha w Wrocławiu**
zbawiennie działają przy wszelkich cierpieniach piersiowych i krtani, jak przy kaszlu, kokluszu, zaflegmieniu itd.
Listy dziękczynne od Ojca św. Leona XIII. i wielu innych osobistości.

Maść Sichulskiego
zaleca się przy obecnej porze roku jako bardzo zbawienny środek do wygubienia piegów i opaleń słonecznych, a to w jak najkrótszym czasie. Cena słoika 35 ct., większego 70 ct.

KROPLE MARJACELSKIE
znakomity i bardzo poszukiwany środek przeciw żółtaczce, cuchnącej woni z ust, kamieniom moczowym i w ogóle cierpieniom przewodów pokarmowych śledziony i wątroby. — Cena 40 i 70 ct. — Baczność przed falsyfikatami.

Aptekarza F. J. Kwizdy z Korneuburga
Płyn gośćcowy
jest najlepszym środkiem przeciw wszelkim chorobom gośćcowym, reumatycznym, nerwobolom itp. Cena flaszki 1 złr.

HERBATĘ Familijną
½ kilo 1·80 i 2 złr.
Znakomite WYSIEWKI z herbat
½ kilo 1·40 i złr. 1·70
poleca handel 1000
ALBERTA SZKOWRONA
Lwów, Plac Marjacki l. 7.

MEDAL ZŁOTY NA WYSTAWIE ŚWIATOWEJ PARYSKIEJ 1889.

ÜBERALL VORRATHIG 17 MEDAILLEN
FEINSTE QUALITÄT · MÄSSIGE PREISE
CHOCOLAT SUCHARD NEUCHATEL (SCHWEIZ) CACAO
LEICHTLÖSLICHER CACAO
Ausgiebig · 1 K° = 200 TASSEN · Nahrhaft

MEDAL ZŁOTY NA WYSTAWIE ŚWIATOWEJ PARYSKIEJ 1889.

ZMIANA LOKALU.
SADŁOWSKI i MARKIEWICZ
przenieśli swój
HANDEL KORZENI, WIN i DELIKATESÓW
z rogu Rynku Nr. 23 do tej samej kamienicy z frontem do Katedry.
Zaopatrzywszy takowy świeżo i obficie, polecają się jak dotąd doznawanej życzliwości i względom P. T. Publiczności. 1993

Droguerja, wyrób i skład materjałów aptecznych
Mikołaja Karczewskiego
we Lwowie, przy ulicy Grodeckiej liczba 75
utrzymuje także na składzie
pożądane wyroby lecznicze **PIOTRA KROKIEWICZA,** aptekarza w Krakowie.

Znane one są już w kraju naszym powszechnie, pod względem skuteczności swej, dla tego też sprawiają one zaciętą i niemiłą konkurencyę obcym wyrobom leczniczym zagranicznym, specjalnym, które wkrasz dla chorych stawały się łudzącemi.

Liczne zaś uznania i podziękowania za wyroby lecznicze, nawet od osób wysoko położonych, nie będzie nikomu trudnem w kraju naszym do zbadania.

Cenniki i prospekta przesyła się na żądanie darmo.

Zamówienia na prowincyę uskutecznia się odwrotną pocztą. 1932

Dla niezważających na mody!
Handel sukna i towarów wełnianych modnych
Jan Wallach i Syn
we Lwowie, Rynek liczba 33.
Rok założenia 1841.
Poleca materje zimowe roku zeszłego, również i resztki tychże, po bardzo zniżonych cenach.

25.000

par spodni zimowych z doskonałych tęgich materyj berneńskich wysprzedaje się po bajecznie taniej cenie. Właściciel pewnej wielkiej, pożarem dotkniętej fabryki sukien męskich, musiał dla zaspokojenia wierzycieli spieniężyć szybko zapasowych 25.000 spodni. Postanowiono tedy parę tych **zupełnie gotowych, podług najnowszej mody wiedeńskiej sporządzonych, tęgich, grubych, ciepłych, bezpłamnych i dobrych**

męzkich spodni zimowych 662

III. sorta	II. sorta	I. sorta
tylko zł. 1·40	tylko zł. 1·90	tylko zł. 2·40

niemal tylko za cenę roboty, i dostanie każdy dokładnie leżące spodnie, kto poda miarę kroku i obwód brzucha. **Oświadczam jeszcze, że przyjmuję napowrót, jeżeli spodnie nie posiadają wymienionych przymiotów.** W interesie szan. czytelników pisma tego leży, rychło zamawiać, gdyż dziennie przychodzi setki zamówień, a każda partja zamawia naraz po 2, 5, 10 i więcej par spodni, przeto zapas na długo nie starczy. Rozsyłka tylko za pobraniem, lub za poprzedniem nadesłaniem pieniędzy, a zamówienia należy wprost zwracać do

magazynu sukien **Apfel w Wiedniu,** I. Fleischmarkt 8/63.

FABRYKA MASZYN
T. BREDTA
w Ottynii
przy dworcu kolei Lwowsko-Czerniowieckiej
poleca
swe wyroby



maszyny, kotły i przyrządy
dla
gorzelń, młynów, tartaków, kopalń i destylarni nafty.

Odlewy z żelaza i metalu
podług własnych i nadesłanych modeli.

Transmisye
najnowszego systemu amerykańskie zwyczajne.



Łożyska Sellersa.
Koła pasowe wszelkich wymiarów.
Koła zębate proste, stożkowe i ślimakowe z żelaznemi i drewnianemi zębami.
Wały toczone i polerowane.
Łączniki tarczowe i mufowe.

Reperacje wszelkich maszyn wykonuje prędko i po umiarkowanych cenach. 1979 a

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Zygmunta Hałacińskiego.